

LOGOS

3 (5) 2022

HANIA PISOWDZKA

WSTĘPNICA



Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, Rodzicie, Uczniowie i Nauczyciele!

Przedstawiamy Wam specjalnie wydanie **LOGOSU**! Głównym tematem tego wydania są **KOBIETY. LOGOS KOBIETY!** A to znaczy słowo kobiety – słowo dziewczyny – słowo o dziewczynach – nauka dziewczyn o dziewczynach, nauka chłopaków, kim są dziewczyny – może się czegoś (wreszcie) nauczą... Można tak odmienić oba słowa przez wszystkie znaczenia i wszystkie przypadki, a jest ich bardzo wiele wszak logos to słowo – nauka – język, a słowo dziewczyna – kobieta to studnia bez dna...

Tak więc **LOGOS KOBIECY**. Kobiety – dziewczyny i wszystko co ich dotyczy. Ich role, ich historie, ich prawa... wszystko. W tym numerze odnajdziecie teksty mówiące o najróżniejszych sprawach. Interesuje was starożytna Grecja? Mitologia? Olimp i bogowie na nim? A może dzielni wojownicy? Kobiety w Japonii? A może dziewczyny w filmach Disney'a? Czarownice? Wiedźmy? Kobiety wilczyce? Wszystko to znajdziecie w tym numerze... oczywiście w tonacji feministycznej. Posłuchacie o potężnych boginiach, wojowniczych Amazonkach oraz dzielnych Greczynkach. Poza tym nie zabraknie tekstów o dzielnych kobietach z innych krajów, zarówno historycznych jak i fikcyjnych. Poznacie historie wartościowych kobiet walczących o swoje.

Jednak największą bombą tego numeru jest **wywiad o feminizmie**. Przeprowadzony on został z Panią Marta Dudzińską. Mimo tego, że Pani Marta nie uważa się za aktywnie walczącą feministkę, wyczerpująco odpowiedziała na nasze pytania. Wiecie, może czym są manify i feminatywy? Jak w młodych kobietach rodzi się duch walki i buntu? Oraz co najważniejsze jakie są wasze poglądy i spostrzeżenia na temat ruchu feministycznego? Wiecie, jakie są jego założenia i czy są one sztywno ustalone? Odpowiedzi na te pytania znajdziecie właśnie w naszym wywiadzie. Zrozumiecie, że feminizm to nie „babska” sprawa, dowiecie się, jak wygląda zastosowanie powiedzeń typu „dziewczynce nie wypada” oraz „chłopcy nie płaczą”, a przede wszystkim, że **feminizm to równouprawnienie**, i że przede wszystkim **jest dla wszystkich**.

Milej Lektury
Redakcja Logosu



Normalnie nie piszę wstępów do moich wierszy, które od czasu do czasu zamieszczam w LOGOSIE, ale tym razem stwierdziłam, że ten na to zasługuje. Od czasów średniowiecza, aż do XVIII wieku kobiety palono na stosie. Była to brutalna kara, która wymierzana była niesprawiedliwie, za czyny, których nie popełniono. Pisząc ten wiersz zastanawiałam się, co czuły osoby przyglądające się tym egzekucjom i w jakich okolicznościach przebiegała ta bezwzględna tortura. Ten wiersz napisałam bardziej w formie przyśpiewki lub utworu, który powinno się nucić.

CZAROWNICE

Ogień już trzaska

Dymem już zionie

Wszystko już pięknie płonie

Krzyki się niosą

Dziewczę już wyje

Żaden czar jej nie ujdzie

Palimy wiedźmy

Klątwy poprzedźmy

Bo tak już nakazał Nam Bóg

Wśród patronów mijającego 2022 roku znalazły się trzy kobiety. Na mocy uchwały Senatu w tym roku mieliśmy pamiętać o **MARII KONOPNICKIEJ – MARII GRZEGORZEWSKIEJ - WANDZIE RUTKIEWICZ**

Oto sylwetki trzech pań, o których możemy przeczytać na stronie gov.pl



W maju 2022 r. będziemy świętować 180. rocznicę rodzin **Marii Konopnickiej** – polskiej pisarki, poetki, tłumaczki i publicystki, twórczyni literatury dziecięcej, która w swoich tekstach wyrażała sprzeciw wobec antypolskiej polityki zaborców. W uchwale sejmowej posłowie podkreślili także zasługi Konopnickiej w walce o prawa kobiet.

W maju 2022 r. będziemy obchodzili także 100. rocznicę utworzenia Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej, którego założycielką i patronką jest **Maria Grzegorzewska** – działaczka społeczna, naukowiec, pedagog specjalny, tyflopedagog¹, tyflopsycholog. W swojej pracy Grzegorzewska kierowała się mottem: „Nie ma kaleki – jest człowiek”.



30 lat temu, w maju 1992 r., w drodze na swój dziewiąty ośmiotysięcznik zaginęła **Wanda Rutkiewicz** – himalaistka, pierwsza Polka i trzecia kobieta na świecie, która zdobyła najwyższy szczyt świata – Mount Everest. Imponowała siłą, sprawnością fizyczną i niezwykłą inteligencją. Była prekursorką kobiecych zespołów górskich. (red.)

¹ Tyflopedagog zajmuje się edukacją, terapią i rehabilitacją osób niewidomych i niedowidzących



Herosi są wśród nas

Na początek chciałabym serdecznie przeprosić każdego mężczyznę, który poczuje się wyłączony z tego monologu. Zapowiadając temat mojej pracy mogę wam powiedzieć, że w waszych sercach także może żyć duch dzielnych wojowniczek. W ostateczności powinniście się cieszyć, że nigdy ich nie spotkaliście, mogłoby się to dla was źle skończyć...

Moja praca skupi się na jednym. Na jednej z moich ulubionych bohaterek z mitologii greckiej. Nie jest ona boginią. Boginie są zdecydowanie zbyt dramatyczne... Przepraszam, odwołuję to. Moja bohaterka jest bardziej dramatyczna. W końcu jak inaczej opisać kobietę, której cechami charakterystycznymi było zostanie wojowniczką i zabijanie mężczyzn. Wiem, widzę wasze miny. Słyszeliście to tysiąc razy. Kobiety nie są słabsze od mężczyzn bla, bla, bla. Jednak dalej musimy pamiętać, jak to wyglądało w starożytnej Grecji. Kobiety nie miały żadnych praw. Jeżeli urodziłaś się kobietą, miałaś trzy zadania: siedzieć w domu, wykonywać obowiązki i broń boże nie mieć własnego zdania. W innym wypadku miałaś do wyboru trzy opcje: chłostę, sprzedaż w niewolę lub śmierć. Mega zabawa, nie? Gdy byłaś młoda o całym twoim życiu decydował twój ojciec. Nie podoba się? Listę alternatyw macie powyżej. Tak wyglądało twoje życie do czasu, gdy kochający tatuś znajdował ci męża. Czy po małżeństwie zmieniało się cokolwiek? Absolutnie nie :)) Słuchając o tym wszystkim trochę nie szokuje, że nasza bohaterka postanowiła coś zmienić, prawda?

Moją bohaterką jest Otrera. O jej pochodzeniu nie wiemy zbyt wiele. Ciekawe, dlaczego...? Powiem wam, jak ja to widzę. Po pierwsze była kobietą. Po drugie absolutnie przerażającą kobietą. Po trzecie możemy dodać, że zabiła całkiem sporą ilość mężczyzn, w tym paru ważnych, a starożytnym dziejopisarzom, w nawiasie

dodam, że zapewne płci męskiej, pewnie nie przypadło to do gustu. Możemy jednak przyjąć, że Otrera wychowała się w niewiele lepszych warunkach niż te, o jakich mówiliśmy. Kobieta jednak nie przejęła się tym. Gdy nie spodobało jej się małżeństwo, zebrała grupę kobiet, wyszkoliła je na wojowniczkę i wymordowała całą masę mężczyzn, by założyć własne królestwo. Słyszeliście może o Amazonkach? Tak, to Otrera je stworzyła i została ich pierwsza królową. Możecie zastanawiać się, dlaczego uważam za swoje bohaterki grupę dzikich kobiet, które czerpały radość z zabijania mężczyzn. Zgadza się Otrera i jej zwolenniczki nie były idealne, lecz przebyły ciężką drogę. Od słabych gospodyń domowych – niezdolnych do zrobienia niczego samodzielnie – do stworzenia imperium. Miały odwagę i determinację walczyć o swoje i nigdy nie schylić czoła przed mężczyzną ani nikim innym. Otrera dawała kobietom wolność i nadzieję. Oferowała im władzę nad własnym życiem i siłę, by brnąć przez nie z wysoko podniesioną głową... i najczęściej też włóczęgią. Była okrutna, lecz żyła w okrutnych czasach, gdy jej surowość dawała szansę przeżyć. Dla kobiet, które uratowała, była – bohaterką.

Może zastanawiacie się, co to wszystko ma do herosów między nami. Już wam tłumaczę. Nawet nie wiecie, ile na świecie żyło, żyje i będzie żyć kobiet, których historie są warte opowiedzenia. W samej mitologii znajdzie się ich mnóstwo. Otrera jest silną postacią pokazującą kobietom, że należy zawsze wierzyć w siebie i walczyć o swoje. Trzymać głowę wysoko, nie ugiąć się, nie poddawać się i nie pozwalać innym mówić ci, kim masz być. Mimo wszystkiego co przeszła, udało jej się, jej życie zakończyło się dobrze, dzięki ciężkiej pracy. Dlatego warto nigdy się nie poddawać i dalej walczyć. W końcu, wiecie, jeżeli nie spróbujecie, nie zmieni się nic.



Kobiety w Japonii

Jako że w każdym numerze piszę o Japonii, toteż teraz zdecydowałem się napisać o japońskich kobietach, z historycznego punktu widzenia (dla fanatyków historii (^_-)-☆)

Status kobiet przed erą Meiji²

Aż do XIV-tego wieku, kobiety były stosunkowo wolne i dobrze wykształcone. Zachowywały majątek, który posiadały przed ślubem, a w przypadku zostania wdową, sprawowały władzę w swoim domu. Stopniowo jednak ich prawa były ograniczane, a ich miejsce w społeczeństwie redukowane, tak że nie były niczym więcej niż żonami i matkami pod dominacją mężów. Dojście do władzy takich kobiet jak Hojo Masako czy Hino Tomiko, które faktycznie pełnią funkcję szoguna, jest wyjątkowe.

Epoka Edo

W epoce Edo (1603-1868) filozofia Konfucjusza (chiński filozof z VI/ V wieku p.n.e.) interpretowana przez japońskich autorów prowadzi do postrzegania kobiet jako istot z natury niższych. W XIX wieku, panowała tradycja, która głosiła, że japońskie kobiety muszą słuchać się ojca, męża lub syna.

XIX wiek

Ruchy dotyczące praw kobiet są potwierdzone w Japonii od czasów starożytnych. Feminizm nowoczesny rozpoczyna się pod koniec XIX wieku. Niektórzy obserwatorzy uważają, że wywodzi się on z zachodniego punktu widzenia, który był w Japonii wprowadzany po Restauracji Meiji w 1868 roku. Inni twierdzą, że ten sposób myślenia jest w równym stopniu wynikiem ewolucji początkowej japońskiej myśli. Feminizm japoński różni się od feminizmu zachodniego tym, że jest mniej przywiązany do prawa własności względem osoby.

² Era Meiji - przełom we władzy, jaki się dokonał w Cesarstwie Japońskim w 1868 roku także koniec okresu Edo

Jednak po tym, jak restauracja Meiji zniósła system feudalny (wasale i zwierzchnicy, historia z 6 klasy się kłania 𑖙_𑖙), status kobiet uległ zmianie: ograniczono handel kobietami, uzyskały one prawo do pozwu o rozwód, a dziewczętom umożliwiono prawo do nauki na poziomie podstawowym.



Spotkanie japońskich działaczek prawa wyborczego kobiet (Tokio, przed 1940).

Początek XX wieku

W latach 1919 do 1937 powstało wiele organizacji np. Stowarzyszenie Nowych Kobiet (*Shin Fujin Kyōkai*) lub Towarzystwo Czerwonej Fali (*Sekirankai*), które domagały się praw umożliwiających kobietom działalność polityczną oraz promujących myśl, zgodnie z którą kobiety mają „obowiązek zniszczenia zwyczajów, które istniały w tym kraju od 2500 lat i zbudowania nowej Japonii, która ogłasza naturalne prawa mężczyzn i kobiet”. Na tym tle dochodzi do wielu protestów.

Po II wojnie światowej

Miały wtedy miejsce ważne reformy związane ze statusem japońskich kobiet. Po klęsce Cesarstwa Japonii w 1945 r. wojskowe siły wymusiły opracowanie nowej konstytucji. Kobiety uzyskały wówczas prawo do głosowania, a równość płci została zapisana w konstytucji z 1947 roku ($\cong\forall\cong$). Trzydzieści dziewięć kobiet zostało wybranych do parlamentu.

XXI wiek

Na początku 2019 r. Ishikawa Yumi stworzyła ruch *KuToo*, aby przeciwstawić się obowiązkowemu noszeniu obcasów przez kobiety w pracy. W odpowiedzi minister pracy oznajmia, że jest to „konieczny i odpowiedni” standard ubioru.

W 2020 r. Japonia ma tylko 10% parlamentarzystek. W poprzednim roku, kraj zajął odległe 121 miejsce na 153 pozycje w zakresie równości płci (*World Economic Forum*).

W rankingu 100 najbardziej wpływowych osobowości roku 2020 amerykańskie-go magazynu *Time* pojawiły się dwie Japonki: tenisistka Naomi Osaka oraz dziennikarka Shiori Itō.



Metro tylko dla kobiet (2012 r.)

Obecnie istnieje nawet zawód w Japonii nazywany się *Shufu* (主婦). Kobiety „pracujące” w tym zawodzie to gospodynie domowe. Rano robią śniadanie i *bento* (coś w stylu drugiego śniadania) dla dzieci do szkoły. W czasie, gdy męża nie ma w domu, piorą, odkurzają, prasują i robią obiad. Wieczorem za to robią kolacje. Taki zawód mogą pozwolić sobie tylko kobiety, których mąż jest majątny. Czasem jednak takie kobiety pracują gdzieś na pół etatu.

Moim zdaniem jest to seksistowskie, nigdy nie słyszałem i nie czytałem o mężczyźnie o takim zawodzie. W takim razie jest to zawód tylko dla kobiet i ukazuje on nam, jak te kobiety są „niesamodzielne” i jak „nie umieją same zarabiać”. Wierzę, że przedstawicielki płci żeńskiej decydując się na ten zawód wiedza, co robią...

Miejmy nadzieję, że z roku na rok sytuacja w Japonii będzie dalej rozwijać się i poprawiać. (^ ▽ ^)



rysowała Wiktoria Wyrą 8a



Od uległych księżniczek po Jak zmieniał się wizerunek kobiety w filmach Disney' a

Brokat, różowe sukienki, piękna figura i księżę na białym koniu bardzo długo były atrybutami każdej kobiety z wytwórni Disney'a. Kobiety były przedstawione jako idealne dziewczyny, które mają perfekcyjne życie. Niestety to perfekcyjne życie zawdzięczały głównie mężczyznom. Takimi kobietami były na przykład Królowna Śnieżka, Kopciuszek, Ariel czy Aurora. Potrzeba posiadania faceta (idealnego) była ich najwyższym celem i rzeczą niezbędną do funkcjonowania. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Śnieżka dużą część filmu czekała aż wymarzony księżę przyjedzie uratować jej życie (film trwa prawie 90 minut). Każdemu o nim opowiadała. Gdy była blisko śmierci, zakochała się w księciu, który miał 31 lat. Główna bohaterka miała zaledwie 14! Idealny przykład związku. Rodzice, co Wy na to? 😊



<https://vod.pl/filmy,1/krolewna-sniezka-i-siedmiu-krasnoludkow,4466>

Kopciuszek w trakcie jednego wieczoru, zakochała się w mężczyźnie, który nawet nie pamiętał, jak wyglądała jego „Prawdziwa Miłość”. Szukał jej po całym królestwie za pomocą szklanego pantofelka. Po odnalezieniu Kopciuszka, para pobrała się, mimo że znali się zaledwie jeden dzień. Baaardzo odpowiedzialnie.

Arielka – ręce opadają! Oddała swój głos i porzuciła rodzinę dla Eryka, który nawet nie wiedział, że syrenka istnieje. Na koniec filmu księżę chciał się poślubić inną kobietę, która zmanipulowała go i przekonała, że to ona ocaliła jego życie. To jednak nie spowodowało, że Arielka ocknęła się z nieszczęśliwego uczucia.

Aurora – ponownie jak w wypadku Śnieżki – zakochała się w mężczyźnie, którego nie знаła za dobrze. Gdy ten ją pocałował – bez jej wiedzy i zgody – z radością wzięła nim ślub. Ot tak, po prostu.

Od roku 1991 wytwórnia Disney'a zaczęła przedstawiać nam bardziej rozsądne kobiety. W filmach wprawdzie pojawiał się wątek faceta, lecz bohaterki nie opierały już na nim swojego sensu życia. Jednym z pierwszych takich filmów była *Piękna i Bestia*. Główna bohaterka – Bella – uwielbiała czytać książki, uczyła się i nie chciała męża, dopóki nie poznała „tego właściwego”. Ostrożnie wybrała sobie partnera i nie uległa namowom bliskim, którzy chcieli decydować za nią. Nie patrzyła na wygląd bestii, lecz na jego charakter. Dała sobie czas na poznanie drugiego człowieka. Rozumiała, że wspólne pasje i wartości są ważniejsze niż wygląd.



<https://naekranie.pl/artykuly/piekna-i-bestia-w-filmie>

Drugą taką bohaterką jest Jasmina z filmu *Alladyn*. Nie dość, że była ona pierwszą księżniczką Disney'a o innym, niż białym, kolorze skóry, to była bardzo niezależną osobą. Mówiła o sobie „nie jestem nagrodą do wygrania”, co pokazuje, że nie chciała wziąć ślubu z mężczyzną, który byłby wybrany przez jej ojca. Chciała mieć prawo do wyboru. I dopięła swego (na dodatek w kraju i w czasach, kiedy kobiety nie miały za dużo do powiedzenia).

Kolejna na liście jest Pocahontas. Mieszkała w środku lasu z dala od cywilizacji. Nie chciała wyjść za mąż za najsilniejszego chłopaka z wioski, który zgodnie z tradycją, został wybrany dla niej przez jej ojca. Kiedy poznała białego

„najeźdźcę”, Johna Smitha, nie zakochała się w jego „pierwszej wersji”. Widziała negatywne cechy jego charakteru i chciała je zmienić. Takimi ciemnymi stronami Johna Smitha były na przykład brak szacunku do natury, pucha i rasizm. Pocahontas pokazała chłopakowi inną stronę życia, a on pod jej wpływem zmienił poglądy i zachowanie. Dopiero wtedy mu zaufała.

2012 to rok prawdziwej rewolucji w wytwórni filmów Disney’a. Poznaliśmy wtedy nową bohaterkę – Meridę, która jeździła konno, strzelała z łuku, nie umiała haftować (wstyd!) i nie była zainteresowana miłosnymi podbojami. Wymykała się z zamku, kradła desery i wygłupiała się z swoimi braćmi. Potrafiła walczyć o swoje i osiągała, co chciała. Zwiedzała zakątki królestwa i nie obchodziła ją opinia innych na jej temat. W niczym nie przypominała tradycyjnej księżniczki.

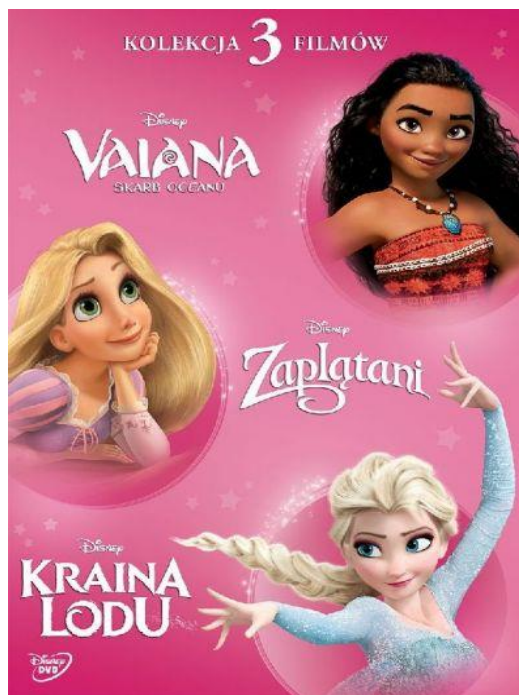


Rok później do kin wszedł kultowy już film Disney’a pt. „Kraina Lodu”. I dopiero teraz tak naprawdę „girl power” nabrało rozpędu. Dwie główne bohaterki, Anna i Elsa zostały w młodym wieku odcięte od świata z powodu niebezpiecznych i niekontrolowanych mocy starszej siostry. Kiedy przyszedł czas, aby ukoronować Elbę na królową, Anna poczuła potrzebę znalezienia mężczyzny, który będzie jej towarzyszyć

<https://kultura.onet.pl/film/wiadomosci/nowa-twarz-meridy-disney/27g4jzw>

do końca życia. Tak właśnie wyobrażała sobie idealne życie. Była młoda i naiwna, więc zakochała się w Hansie, który nagadał jej bzdur o tym, że są podobni, jak dwie krople wody i stworzeni dla siebie. Podczas kiedy Anna cieszyła się (prawie) idealnym życiem, Elsa walczyła z przeciwnościami losu i swoim przeznaczeniem. Była ona postacią, dla której ważne były całkowita niezależność, ale również dobro jej rodziny i odpowiedzialność za poddanych. Niestety uważała, że stanowi niebezpieczeństwo dla innych, więc uciekła, aby nauczyć się kontrolować swoje moce. Podczas poszukiwania siostry Anna spotkała Kristoffa – człowieka, który w niczym nie przypominał księcia z bajki (mówiąc wprost – nie mył się za często i nie tryskał intelektem). Dzięki niemu, Anna zrozumiała, że „nie wszystko złoto, co się świeci” i że potrzeba czasu, aby poznać prawdziwą miłość. W tym związku Anna i Kristoff byli partnerami. Mimo wszystko miłość do mężczyzny nie okazała się ważniejsza niż siostrzane uczucie.

Moja absolutna faworytka to Vaiana. Dziewczyna od urodzenia wychowywana była na władczyńnię spokojnego ludu zamieszkującego małą wyspę. Jednak bohaterce nie odpowiadało takie życie – rzuciła wszystko i ruszyła ku przygodzie (wbrew woli ojca). Dziewczyna spełniła swoje marzenia, rozwijała pasję i wbrew wszystkim dążyła do osiągnięcia celu (jednocześnie oczywiście ratując świat). Jest to chyba jedna z niewielu bohaterek Disney'a, której nie towarzyszył ukochany.



<https://www.swiatksiazki.pl/kolekcja-disney-vaiana-zaplatani-kraina-rodu-3-dvd-6370164-film.html>

Kto będzie następny? Naukowczynie, która wymyśli lek na najcięższe choroby? Para zakochanych w sobie miłośniczek k-popu? Astronautka, która osiedli się na Marsie? A może architektka, która zaprojektuje ekologiczne budynki? Mam nadzieję, że Disney nie zawiedzie swoich wiernych fanek, które już dawno wyrosły z marzeń o koronie oraz idealnym mężu. I właśnie teraz zaczynają podbijać (swoją) świat.

RECENZJA



Zastanawialiście się, dlaczego w podręcznikach do historii czytamy ciągle o mężczyznach? O walecznych wodzach, dzielnych bohaterach, wybitnych filozofach, wielkich matematykach...

W podręczniku historii do klasy piątej (który właśnie z moją klasą przerabiamy z panem Mariuszem Wolskim) kobiety jak do tej pory pojawiły się 2 lub 3 razy: jest Kleopatra - władczyni Egiptu (o której wiemy, że była piękna, bogata i zażywała kąpieli w mleku - krótko mówiąc takie *curiosum* w świecie mężczyzn-faraonów), jest Helena (tak piękna, że stała się powodem wojny o Troję), były greckie boginie (co prawda postaci fantastyczne, ale przynajmniej istotne dla greckiego świata starożytnego). Dowiedzieliśmy się jeszcze, że kobiety w starożytnej Grecji nie posiadały praw obywatelskich - nie brały udziału w zgromadzeniu obywateli, nie głosowały, nie decydowały o sprawach polis. A aktorami w greckim teatrze mogli zostać tylko mężczyźni, którzy grali nawet role kobiece (!).

Czy w takim razie kobiety nie miały wpływu na dzieje ludzkości? A może po prostu mylnie rozumiemy to, co w historii było ważne? Czy ważniejszy był wykuty z brązu grot do strzały czy włóczni, przy pomocy której mężczyźni polowali na mamuta lub bronili osady przed atakami obcych plemion lub stada tygrysów szablozębnych? Czy może równie ważne były ubrania uszyte ze skór i futer przez kobiety, dzięki którym rodzina nie umierała z zimna? A może istotniejsze niż groty

i ostrza były bransolety, naszyjniki i nausznicze, których używały kobiety? W końcu to były pierwsze dzieła sztuki - przedmioty nieużyteczne³, a stworzone po to, żeby było pięknie, prapoczątek kultury.

Czy ważniejsi byli idący na wojnę słowiańscy wojowie, czy ich żony, które pod nieobecność mężczyzn troszczyły się o dzieci i gospodarstwo, zapewniając rodzinie przetrwanie?

Czy ważniejsza była walka młodych chłopców w Powstaniu Warszawskim, czy nie mniej niebezpieczna a ratująca życie praca sanitariuszek, które z narażeniem własnego życia zbierały rannych z pola bitwy, a potem z poświęceniem opatrywały ich rany?

Może niewłaściwie oceniamy to, co w historii ludzkości było ważniejsze? Uczymy się o wojnach i bitwach, a pomijamy (jako nieciekawą) życie codzienne, w którym prym wiodły kobiety.

Anna Kowalczyk, autorka książki *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich* we wstępie do swojej książki przyznała, że przez lata rosło w niej

nieznośne poczucie, że czegoś, a właściwie k o g o ś w tej opowieści o przeszłości ogromnie brakuje. (...) Nawet jeśli, raz po raz, ktoś wspomni o bohaterkach powstania, dzielnych Matkach Polkach albo że to kobieta pierwsza zdobyła dla Polski złoty medal na olimpiadzie i Mount Everest, to te wszystkie wzmianki przeważnie mają charakter "ciekawostek", "michałków" i sprawiają wrażenie, że w naszej wspólnej przeszłości kobiety, nawet wybitne, co prawda się przewijały, ale w sumie nie za często i tak szczerze, koniec końców, bez wielkiego znaczenia dla ogólnego obrazu.⁴

Dziewięć rozdziałów, niemal 400 stron tekstu, ilustracje Marty Frej - artystki wizualnej, autorki powszechnie znanych memów zaangażowanych w prawa kobiet

³ Użyteczny - mający zastosowanie praktyczne.

⁴ Anna Kowalczyk, *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich*, Wydawnictwo WAB, s. 11

- to wszystko tworzy książkę Anny Kowalczyk, która wydana została w 2018 roku
- w setną rocznicę uzyskania przez Polki praw wyborczych.

Jak pisze we wstępie sama autorka:

*Jest to książka - zaproszenie. Do odkrywania historii własnych przodków - i tych złączonych z nami więzami krwi, i tych, z którymi łączy nas tylko i aż to miejsce na Ziemi, w którym przyszło nam żyć. (...) jest to też moja własna próba odpowiedzi na pytanie: gdzie się podziały te wszystkie kobiety, które były tu przed nami? Dlaczego prawie nic o nich nie wiemy? I czy naprawdę nie ma o czym mówić?*⁵

Anna Kowalczyk w kolejnych rozdziałach swojej książki opisuje rolę pierwszych kobiet w państwie Polan, a nawet wcześniej - na ziemiach Słowian; opowiada o prawach kobiet, przedstawia stosunek religii do kobiet i kobiet do religii. Następnie opisuje rolę kobiet w edukacji, opowiada o pracy kobiet i o kobietach w sztuce. Rozdział rysujący losy kobiet w czasie wojen zaczyna się od cytatu:

*nie ulega wątpliwości, że kobiety stanowią jedyny odłam ludzkości wychowany od wieków pacyfistycznie. One są tymi wiecznymi cywilami, biernymi trzeźwymi świadkami wojny. Im jednocześnie przypadła najgorsza część w udziale, bo przecież stokroć gorzej tracić najbliższych niż ginąć samu.*⁶

Przedostatni rozdział opisuje rolę kobiet w polityce od czasów Jadwigi - jedynej kobiety koronowanej na króla Polski. W ostatnim rozdziale Anna Kowalczyk próbuje odpowiedzieć na pytanie "Dlaczego nie znamy historii kobiet?"

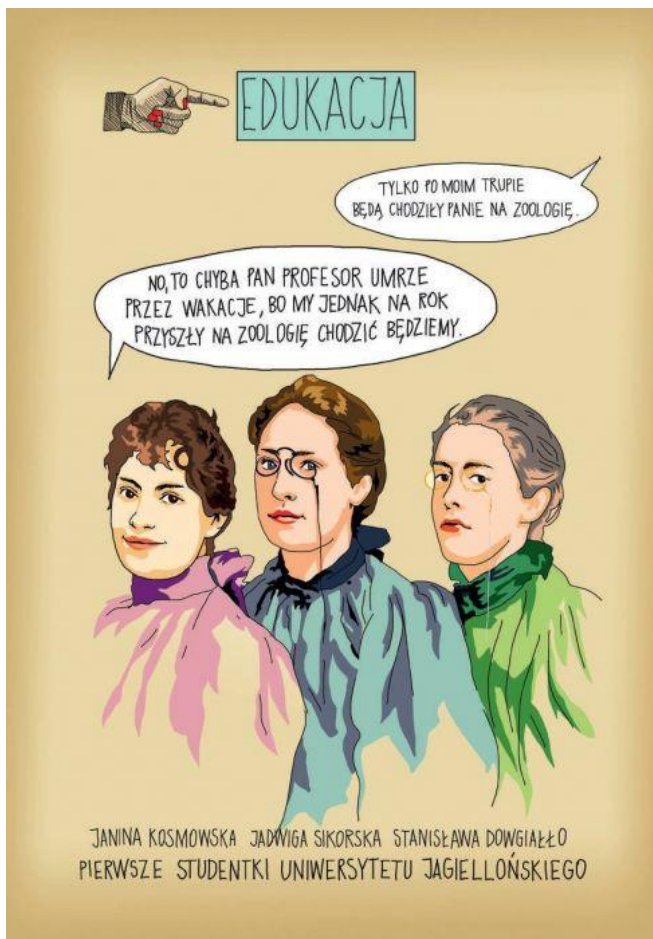
Brakująca połowa dziejów to nie jest książka napisana dla dzieci. Jest niełatwą analizą historii Polski. Moja mama wciągnęła się w nią niesamowicie, dlatego z czystym sumieniem mogę Wam podpowiedzieć: jest to znakomity świąteczny prezent dla Waszych mam. Jeśli szukacie książki zaadresowanej do młodszych czytelników, napisanej nieco prostszym językiem polecam Wam serię *Opowieści na*

⁵ Anna Kowalczyk, *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich*, Wydawnictwo WAB, s. 15

⁶ Cyt. za Anna Kowalczyk, *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich*, Wydawnictwo WAB, s. 259

dobranoc dla młodych buntowniczek Eleny Favilli i Francesci Cavallo albo Damy, dziewczuchy, dziewczyny. Historia w spódnicy Anny Dziewit-Meller. A Brakującą połowę dziejów przeczytajcie razem z mamą. Z roku na rok będziecie do niej co raz częściej zaglądać. Na pewno warto.

Anna Kowalczuk *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich,*
Wydawca: W.A.B. Rok wydania: 2018



<https://www.elle.pl/artukul/brakujaca-polowa-dziejow-powstala-ksiazka-o-zapomnianych-kobietach-w-polskiej-historii-181114035339>

"Feminizm jest dla wszystkich"
czyli feminizm i równouprawnienie
Rozmowa z Panią Martą Dudzińską

*Czym jest dla was feminizm? Jak go postrzegacie? Czy między feministkami panują ustalone zasady? Czy ten ruch można zaszkladkować? Podzielić na kategorię lub tabelki? Czy aby być feministką trzeba być kobietą? A może oddać całe życie czytaniu artykułów i książek na ten temat? Odpowiedzi na te pytania znajdziecie w rozmowie poniżej. Nie ważne, ile masz lat, jakiej jesteś płci i co cię interesuje, dzięki tej rozmowie dowiesz się, że feminizm to nie babski wymysł zarezerwowany tylko dla kobiet a ruch dążący do budowania świadomości i pomocy. Razem z Panią Martą cofniemy się w czasie, wysłuchamy opowieści z rodzinnego domu, szkoły oraz miejsca pracy, odnajdziemy ukryte przekazy, spróbujemy stworzyć nowy język, omówimy dawne i niedawne akcje, ale co najważniejsze **dowiemy się, czym jest feminizm.***

Tosia: Dzień dobry Pani Marto. Spotkałyśmy się tutaj, aby porozmawiać o feminizmie, jego różnych obliczach oraz naszych poglądach na ten temat. Na początek może opowie nam Pani, czym jest dla Pani feminizm i jak go Pani postrzega? Może zna pani jakąś historię, którą można by tu przytoczyć?

P. Dudzińska: Mam mnóstwo historii na ten temat. Bardzo trudno jest podać jedną prostą definicję feminizmu. Myślę, że feministki są bardzo różne. Jeśli mogę użyć słowa „walka”, chociaż ono trochę kojarzy mi się z wojną, to mogę powiedzieć, że feministki walczą o różne rzeczy. Ja nie odkryłam feminizmu. On się we mnie urodził. Było to, gdy byłam w waszym wieku. Dopiero później zaczęłam rozglądać się wokół siebie i zorientowałam się, że nie jestem sama w tym temacie. Feminizm urodził się we mnie tak, jak zawsze rodzi się bunt. Najpierw ze zdziwienia, że rzeczywistość nie działa tak, jak się spodziewamy. Te pierwsze momenty, kiedy usłyszałam, w szkole, że na przykład dziewczynce czegoś nie wypada. Dzisiaj młodzież ma takie wulgarne określenie - „WTF?”. Wiecie na pewno, co to oznacza. Ja chyba nie pomyślałam

sobie akurat tym tekstem, w ogóle go jeszcze nie znałam, ale pomyślałam – ***Kurczę, co jest? Co to znaczy, że dziewczynce nie wypada?***

Chciałam chodzić w glanach. To nie były czasy, kiedy takie buty były popularne i wszystkie dziewczyny w nich chodziły. Za to były to czasy subkultury. Różnych punków, metali i innych hipisów. Bardzo chciałam dostać te buty, jednak mój tata powiedział: „*Córeczko, ale jak ty będziesz wyglądać w tych butach?*” Też użył tego określenia – „*Przecież dziewczynce nie wypada*”. Uratowała mnie wtedy babcia. Rodzina dyskutowała dosyć szeroko o moich planach i głos zabrała babcia. Powiedziała: „*Pokażcie mi te buty, jak one wyglądają?*” No więc ja znalazłam jakieś zdjęcie w gazecie, bo to przecież nie były czasy komórek. A babcia popatrzyła na te zdjęcie i powiedziała: „*To są wygodne, porządne, ciepłe buty. Przed wojną się w takich chodziło. Więc - jak ona chce - to niech sobie chodzi w tych butach*”. No i tak się rzeczywiście stało.

Potem nastąpił początek lat 90, czyli ten czas, który przypadł na czas mojego liceum. To były pierwsze manify. Manify to były feministyczne demonstracje. Były one również związane z wprowadzaniem wtedy w Polsce zakazem aborcji i konkordatem, czyli połączeniem państwa z kościołem, takim formalnym połączeniem. W PRL-u aborcja była legalna. Po transformacji ustrojowej, na początku lat 90, władza, mówiąc brzydko, zblatowała się z kościołem i kościół zrobił to, co chciał. To znaczy - zostały wprowadzone bardzo restrykcyjne przepisy aborcyjne. Część ludzi protestowała, ale większość ludzi była zajęta swoim życiem codziennym, tym, że wreszcie są pełne półki w sklepach. Pamiętacie na pewno czarne protesty i czarne marsze, sprzed kilku lat, po próbie zaostrzenia tego, już i tak restrykcyjnego, zakazu. Wtedy zaczęłam czytać. Zaczęłam znajdować artykuły w różnych czasopismach, zaczęłam słuchać wywiadów z dziewczynami, które organizowały te manify. Wszystko co mówiły, idealnie zgadzało się z moimi spostrzeżeniami i poglądami. Mówiły - ***Nie zgadzamy się. Nie zgadzamy się na decydowanie o naszym ciele, nie zgadzamy się na nierówność płac, która do dzisiaj istnieje, nie zgadzamy się na nierówne traktowanie, nie zgadzamy się na nierówny podział obowiązków domowych, nierówny podział obowiązków w rodzinie.*** Śmieszne było to, jak one były postrzegane, te feministki. Obraz feministki w latach 90, był obrazem takiej grubej baby z wąsem. To znaczy, jesteś brzydka, nie interesują się tobą mężczyźni, to dlatego jesteś feministką. Taką narrację, wydaje mi się, wprowadzili mężczyźni - trochę przestraszeni. Przestraszeni tym, że dziewczyny, tak jak dzisiaj osoby LGBTQ+, wychodzą z szafy i tupią nogą. I mówią: *Kurczę, nie!* Ja chyba niezbyt dobrze odpowiedziałam na wasze pytanie - czym jest dla mnie feminizm - ale wracając do

pytania, wydaje mi się, że **feminizm jest dla mnie próbą ułożenia świata na równych zasadach dla obu płci.**

Maja: Wspomniała pani o różnych rodzajach feminizmu. Mogłaby to pani rozwinąć?

P. Dudzińska: Jasne. Ja nie jestem aktywnie walczącą feministką, a przynajmniej za taką się nie uważam. Choć niektórzy nauczyciele w naszej szkole powiedzieliby coś zupełnie innego. Te różne rodzaje feminizmu... Feminizm w domu polega dla mnie na partnerstwie. Było takie bardzo popularne kiedyś określenie, nawet w kobiecych pismach. Często padało pytanie do panów: *Czy pomagasz żonie w domu?* To było pytanie, które irytowało mnie i moje koleżanki od samego początku. **Co to do cholery znaczy pomagać żonie w domu?** Przecież dom jest wspólny i musimy się nim oboje zajmować i podzielić się obowiązkami. A nie tak, że do mnie należą obowiązki domowe - te wszystkie przyziemne jak pranie, gotowanie, sprzątanie i za przeproszeniem, podcieranie tyłków, a partner może mi ewentualnie pomóc. To jest jeden rodzaj feminizmu, choć oczywiście to zawsze jest forma umowy. Dlatego, że, jeżeli ludzie umówią się na przykład, że jedna osoba zarabia na życie, a druga zajmuje się domem i tę umowę akceptują obie strony, no to dla mnie sprawa jest absolutnie jasna i czysta. Jest też feminizm, o którym możemy mówić w miejscu pracy. Kobiety, przez wiele lat i myślę, że do dzisiaj, w niektórych zawodach spotykają się z takim szklanym sufitem finansowym. Od samego początku są niżej wynagradzane i nie jest to w żaden sposób uzasadnione. Mam wrażenie, że nie ma to miejsca w naszej szkole, ale wielokrotnie słyszałam i czytałam takie badania, że rzeczywiście kobiety, na tych samych stanowiskach co mężczyźni, zarabiają mniej. Kolejna rzecz to jest feminizm językowy. Słyszałyście o „feminytywach”?

Tosia: Tak, rozmawialiśmy na polskim, o tym, jak to teraz wygląda. Omawialiśmy także absurdy, których już się nie da przeskoczyć.

P. Dudzińska: Jakie absurdy?

Tosia: Mówiliśmy o zwykłych zmianach nazw, na przykład: lekarz - lekarka, dyrektor – dyrektorka. Ale też o np. zlikwidowaniu rodzaju niemęskoosobowego, żeby przedmioty rodzaju żeńskiego i kobiety nie były w tej samej grupie co coś nieokreślonego. O tyle, o ile zmiany języka prowadzące do respektowania kobiet są normalne i poprawne, tak jak z zawodami, to w formach bardziej codziennych, jak właśnie rodzaj niemęskoosobowy, było to już o wiele trudniejsze, nawet podczas teoretycznej rozmowy.



P. Dudzińska: Nie każdy język jest słowotwórczo gotowy na to, żeby przyjąć te równe formy. Taki ogromny spór przetoczył się w którymś momencie przez internet o słowo „chirurgka”.

Maja: Problem jest w tym, że niektóre zawody, bardzo ciężko odmienić na rodzaj żeński.

P. Dudzińska: Widzicie, ja się tutaj nie zgadzam. To znaczy, uważam, że język polski jest gotowy na „chirurgkę”. Jeżeli jesteśmy w stanie wypowiedzieć inne skomplikowane słowa, to jesteśmy też w stanie wypowiedzieć tę nieszczęsną „chirurgkę”. Pytanie, czy obecna pani chirurg, chce i jest gotowa, żeby tak o niej mówić. I tutaj temat jest dla mnie znowu głębszy. Prosta sprawa jest taka - zwracamy się do ludzi tak, jak oni sobie tego życzą. Czyli, jeżeli Michał mówi, że jest Kasią i prosi, żeby go nazywać Kasią, to ja chętnie będę go tak nazywać, na jego prośbę. Ale Michał musi też być gotowy na to, że jeżeli on nie wygląda jak Kasia, tylko jak Michał, to gdzieś burzy mój sposób postrzegania rzeczywistości. I teraz wracając do „chirurgki” oraz do tych feminatywów. Angielski jest tutaj dużo prostszy, bo czasowniki nie odmieniają się przez osoby, a rzeczowniki nie odmieniają się przez przypadki, więc jest bardzo łatwo. Ale dochodziło też do takich absurdów, jak pamiętam, kiedyś amerykańskie feministki postulowały, żeby słowo „studzienka” „manhole”, zamienić na „womanhole”, albo, żeby używać ich zamiennie, bo to jest brak równouprawnienia w języku. Nie. Tak daleko bym nie szła. Natomiast temat

feminatywów jest o tyle istotny, że nie mamy żeńskich odpowiedników zawodów, które były zdominowane historycznie przez mężczyzn, a mamy żeńskie odpowiedniki zawodów niżej opłacanych. Czyli na przykład nikt nie ma problemu ze sprzątaczką, pielęgniarką, kucharką, służącą...

Maja: Właściwie są one nawet bardziej spotykane niż męskie wersje tych zawodów.

Tosia: Na przykład nazwa „pielęgniarka” brzmi dla nas obco. „Sprzątaczkę” tak samo. To nie są słowa, których używamy na co dzień.

P. Dudzińska: Kłopot pojawia się z mężczyzną pracującym w przedszkolu. Bo mamy „przedszkolankę”, ale nie ma „przedszkolacza”, a „przedszkolak” to jest uczeń przedszkola lub dziecko, które tam chodzi. Więc ten spór o feminatywy, który niektórym wydaje się sporem o nic, w moim przekonaniu nie jest sporem o nic. Dlatego, że zmiana zaczyna się w języku. I mimo tego, że mnie „chirurgka” słuchowo razi, tak samo jak razi mnie „polityczka” i „prezeska”, ja staram się używać tych słów, bo uważam, że wprowadzając je do języka sankcjonujemy pełnoprawne miejsce kobiet w tych zawodach. **Dopóki nie mamy tych nazw, to to nie jest usankcjonowane.**

Tosia: Mam takie skojarzenie, w temacie reformowania języka. Wydaje mi się, że parę lat temu była akcja zmieniania nazw np. ulic. W Warszawie i całej Polsce mamy tak wiele ulic, rond i innych miejsc nazwanych imionami mężczyzn. A nie ma żadnych miejsc nazwanych imionami kobiet. Czy słyszała pani o tej akcji?

P. Dudzińska: Tak, słyszałam. Moje zdanie jest dosyć proste. Mężczyźni powiedzieliby prawdopodobnie - złośliwie - że kobiety nie miały takich osiągnięć. W związku z tym nie bardzo jest kim nazywać te ulice. Prawda jest taka, że ponieważ nie byłyśmy dopuszczane do edukacji i do pracy, tylko nasze miejsce było przez lata w domu i przy dzieciach, z powodów oczywiście też naturalnych, bo to my rodzimy dzieci i to się raczej prędko nie zmieni, to nie mogłyśmy zajmować miejsca w przestrzeni społecznej.

Maja: Wydaje mi się, że, *a propos* nazw ulic, wiele starszych osób, może nie zgodzić się na taką zmianę, ze względu samej zmiany. Dla nich ulica Kościuszki powinna pozostać ulicą Kościuszki i nie chciałyby, żeby teraz nazywała się inaczej.

P. Dudzińska: Jasne. Wiecie, świat czy stosunki, w porównaniu do tego, jak ja byłam w waszym wieku, ogromnie przyspieszył. Właściwie nie wiadomo, jak będzie wyglądał kolejny rok czy kolejne dziesięć lat. Muszę wam tutaj zdradzić kulisy

naszych różnych nauczycielskich gier i sporów. W naszej szkole od kilku lat trwa spór o podawanie ręki w pokoju nauczycielskim. Nie wiem, czy wiecie, że jest taki zwyczaj, że mężczyźni podają sobie ręce. Ale tylko sobie. Czy wasi koledzy tak robią? Czy stoicie w grupie i chłopak podchodzi do tej grupy, gdzie stoją i dziewczyny, i chłopcy, i podaje rękę tylko chłopakom?

Tosia: Taka sytuacja ma miejsce, ale wydaje mi się, że w naszym wieku to mniej jest zakorzenione w kulturze, a bardziej w samych relacjach. W damskich i męskich przyjaźniach. Faktycznie chłopcy witają się z chłopcami, ale to bardziej dlatego, że mają ciaśniejsze więzi między sobą. Szkoła nie jest to jeszcze takim miejscem jak miejsce pracy, gdzie jesteśmy wszyscy na równi i jesteśmy współpracownikami.

P. Dudzińska: Oczywiście. Wiemy skąd pochodzi gest podawania dłoni - nie mam bronii, jestem przyjazny i tak dalej. Natomiast rzeczywiście kultura przewidywała, że mężczyźni podają sobie ręce. Kiedyś kobiety w dłoń się całowało. Kobiety w pewnym momencie kategorycznie się temu sprzeciwiły. Właściwie już na początku lat 90 mówiły: *Przestań mnie całować w rękę*. W dodatku większość mężczyzn nie umiała tego zrobić dobrze, bo zamiast się schylić do wyciągniętej ręki, to ciągnęli tę rękę gdzieś pod sufit. Ten obyczaj umarł, prawie, że śmiercią naturalną. Natomiast zwyczaj podawania dłoni pozostał również wśród naszych nauczycieli, którzy wchodzą do pokoju i podają ręce wyłącznie mężczyznom, kobiety omijając. Ja trochę żartobliwie postanowiłam wydać wojnę temu zwyczajowi. Ale i tutaj pojawia się haczyk. Zasady *savoir vivre*, kiedyś dosyć precyzyjnie określały, kto wyciąga rękę do kogo. Na przykład jest to kobieta do mężczyzny, a nie mężczyzna do kobiety. Jest to pracodawca do pracownika, osoba starsza do młodszej. Nasi nauczyciele są dosyć dobrze wychowani w kwestiach *savoir vivre*. Usłyszałam więc, że nikt mi nie będzie podawał ręki, bo to jest niezgodne z zasadami dobrego wychowania. Zaczęłam więc wyciągać rękę do naszych panów, jak tylko wchodzili. Oni rzeczywiście czuli się z tym dosyć niekomfortowo. Kiedyś nawet spotkałam się z odmówieniem podania mi ręki, bo jestem kobietą. W tej chwili przenieśliśmy ten spór, a właściwie ja go próbuję przenieść, na inny poziom. Mianowicie postanowiłam robić tak, jak robią panowie. To znaczy, wchodząc do pokoju witam się wyłącznie z dziewczynami, panów pomijając. Być może już niektórzy odczuli, że jest to nieprzyjemne. I to jest tak *a propos* zmiany, o której mówiłaś przy zmianie ulic - że starsze osoby mogą sobie nie życzyć zmian. Tak rzeczywiście jest, że - im człowiek starszy - tym mniej chętnie akceptuje zmianę. A ponieważ, nasze grono pedagogiczne, w zdecydowanej większości, poza naszym rodzyńkiem - panem Antkiem - jest czterdzieści albo i pięćdziesiąt plus, to oni nie akceptują tej zmiany i nie chcą jej przyjąć. Tak zostali

wychowani, tak zostali nauczeni i uważają, że jest to spór o nic. Ja tak nie uważam. Uważam, że jesteśmy w miejscu pracy. Wszyscy jesteśmy równi i powinniśmy respektować, trochę inne zasady, niż te, których ktoś nas nauczył 30 lat temu.

Tosia: Tutaj mówimy o równouprawnieniu i walce o nie. Ale musimy też pamiętać, że są grupy feministek, które są ostrzej traktowane przez społeczeństwo, przez swoje bardziej kateryczne poglądy i to, że niektóre nie głoszą już poglądów tylko o równouprawnieniu, ale nawet o wywyższaniu kobiet...

Maja: ...co idzie nie w tę stronę...

Tosia: Takie zupełne odwrócenie ról.

P. Dudzińska: Powiem szczerze, że ja się z tym nie spotkałam. Być może za mało się interesuje, bo tak jak powiedziałam, nie uważam się za walczącą feministkę. To znaczy, nie czytam pod kołdrą po nocach dzieł Simone de Beauvoir, tylko jestem normalną kobietą, która ma rodzinę, dzieci, zwierzęta, biega do pracy, a popołudniami coś tam ugotuje, czyta książki albo ogląda Netflixa. Tak że - nie mogę się do tego odnieść, bo ja nawet nie znam takich grup. Natomiast rozumiem, że grupy, które walczą o swoje prawa, są zawsze głośne. Bo cicho tych praw nie da się wywalczyć. To jest tak samo jak z LGBTQ+. Niektórzy mówią: *A dlaczego oni tak krzyczą? Czy oni nie mogą...? Po co oni paradują?* **Równości nie da się wywalczyć cicho.** Po prostu. Wszystkie grupy, które czują się w jakikolwiek sposób uciśnione, prędzej czy później zaczynają krzyczeć. My mamy to szczęście i wy, i ja, bo za nas zaczęły krzyczeć sufrażystki. Bo urodziłyśmy się już z prawami wyborczymi, z prawami do edukacji. **Ale ktoś, kiedyś w waszym imieniu musiał zacząć krzyczeć.**

Maja: Myślę, że grupy wywyższające kobiety, o tyle są problemem, że rzeczywiście nikt ich nie zna. Mało kto zna takie osoby, ale przez media, przez internet, ludzie, zapewne głównie mężczyźni, skupiają się właśnie na tych grupach, pokazując jak złe jest ich działanie.

Tosia: Chodzi o to, że feministki mogą być bardzo generalizowane i wrzucane właśnie do takiej jednej szuflady. Szuflady osób wywyższających kobiety. Niektórzy może nie potrafią rozróżnić tej granicy między walczaniem o równouprawnienie, a wyciąganiem kobiet wyżej. Może to jest problem.

P. Dudzińska: Ja myślę, że problemem jest również zagubienie mężczyzn w obecnej sytuacji. Kiedy się rodzimy, to do naszych ról, do naszej płci, społeczeństwo przypisuje wiele atrybutów. Czyli - kobieta jest opiekuńcza, czuła, delikatna.

Mężczyzna jest silny, waleczny, honorowy. Znamy te typy, chociażby z literatury. I mężczyznom, którzy przez lata tak żyli, jest się bardzo ciężko przyzwyczaić do innej rzeczywistości. Przy czym, wydaje mi się, że oni sami, na tych stereotypach, bardzo tracą. Fakt na przykład rosnącej liczby depresji. Wśród ludzi w ogóle, ale również wśród mężczyzn, polega na, między innymi, nieumiejętności wyrażania emocji. Mężczyźni są bardzo często zablokowani w wyrażaniu emocji, ponieważ to kultura ich zablokowała.

Maja: Tutaj pasuje słynne powiedzenie: *Chłopaki nie płaczą!*

P. Dudzińska: „Chłopaki nie płaczą”, dokładnie. Tutaj się znowu pojawia to nieszczęsne „WTF?” **Co jest? Dlaczego chłopcy nie płaczą? Owszem chłopcy płaczą, chłopcy są czuli, a kobiety potrafią być waleczne.**

Maja: Tak samo jak nam zakazano być walecznym, tak samo im zakazano być czułym. Trzeba widzieć dwie strony medalu.

P. Dudzińska: Absolutnie się zgadzam. Jeśli mówimy o feminizmie, to dla mnie, **feminizm kończy się tam, gdzie uda nam się doprowadzić do równouprawnienia.** Jeżeli poczuję, że mamy równouprawnienie, to przestanę się nazywać feministką. Ja się chyba nawet właściwie nie nazywam feministką.

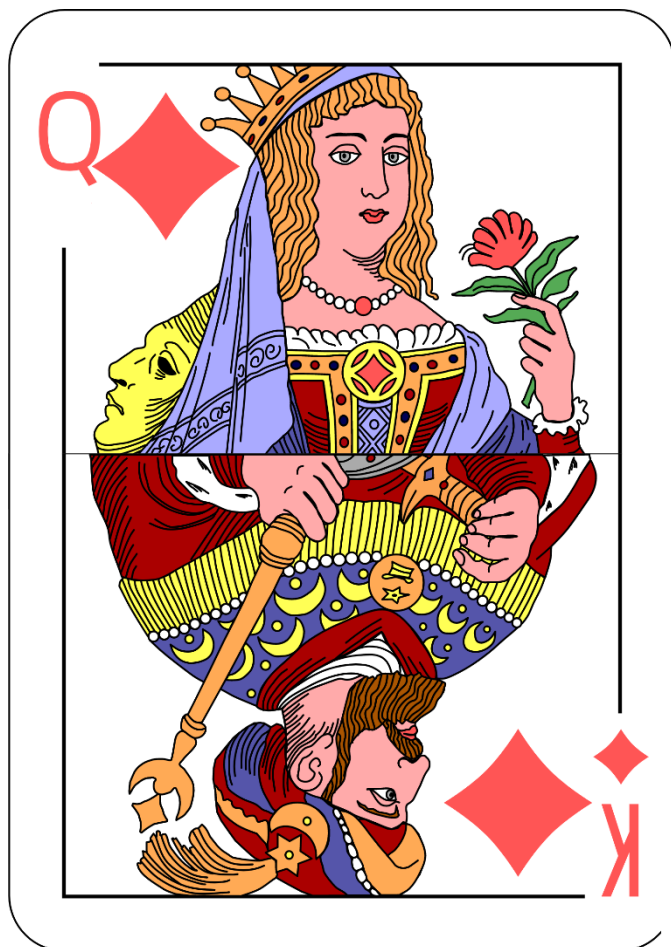
Tosia: Spróbujmy teraz podsumować naszą rozmowę. Jak pani zdaniem powinien wyglądać feminizm? Czy to jest coś wybranego, tylko dla osób zainteresowanych? Czy może nikt nie powinien być hamowany samą nazwą „feministka”? Czy to nie powinno być dostępne ogólnie, także dla mężczyzn jako po prostu nurt mówiący o równouprawnieniu i o staraniu się o tolerancję, akceptację dla wszystkich?

P. Dudzińska: Uważam, że to drugie. Mój mąż mówi o sobie: *Ja Jestem feministą. Jestem za równouprawnieniem.* Więc absolutnie - **feminizm jest dla wszystkich.** Feminizm służy obu płciom i mam wrażenie, że w konsekwencji tej walki o równouprawnienie kobiet, mężczyźni również zyskają. Chociażby zyskają przestrzeń dla swoich słabości, której bez feminizmu nie mieli.

Maja: Wielu może odstraszać sama nazwa, która zawiera w sobie kobietę. A przecież chodzi o równość.

P. Dudzińska: To jest świetny wniosek i bardzo się cieszę, że ta rozmowa nas do niego doprowadziła. Od tego też wyszliśmy, że mi, **w feminizmie, chodzi o równość,** a nie o to, żeby zniszczyć mężczyzn, albo żeby ich nie było. Ja kocham mężczyzn i lubię z nimi współpracować. Czy to dobra puenta naszej rozmowy?

Tosia: To właśnie takie podsumowanie, o jakie nam chodziło. Chciałyśmy w tym wywiadzie pokazać, że feminizm jest dla wszystkich. Dziękujemy.



edytowała Matylda (Teru) Marczuk 7B



Wilki

Nazywam się Lyla, mam 14 lat i chodzę do Angelwood High. Mam czarne włosy i brązowe oczy. Moja skóra jest koloru oliwkowego. Mam lekką nadwagę, przez co dużo ludzi w szkole mi dokucza.

Każdy dzień w szkole zaczyna się tak samo. Przychodzę do szkoły tuż przed dzwonkiem i od razu kieruje się do klasy. Na przerwach jednak zaczyna się piekło. Za każdym razem, kiedy idę korytarzem, słyszę wyzwiska i śmiechy. Jeśli tylko wezmę coś do ust, ktoś zaczyna się ze mnie naśmiewać i szybko dołącza do niego reszta osób znajdujących się przy nim, dlatego raczej nic nie jem w szkole. Na początku, jak to się zaczęło, nie przejmowałam się tym. Po pewnym czasie jednak zaczęłam coraz bardziej w to wierzyć. Teraz staram się jeść trochę mniej, żeby schudnąć. Próbuje tego od kilku tygodni, lecz nie widzę żadnej różnicy, więc zmniejszyłam liczbę posiłków do jednego dziennie.

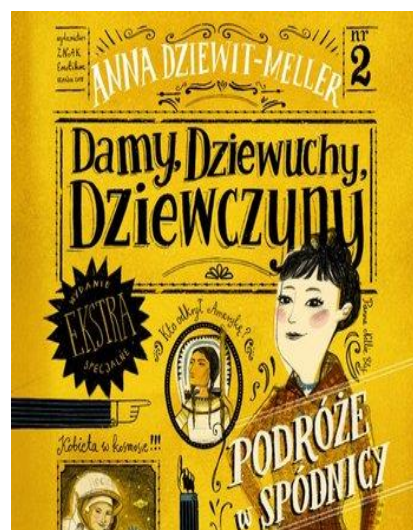
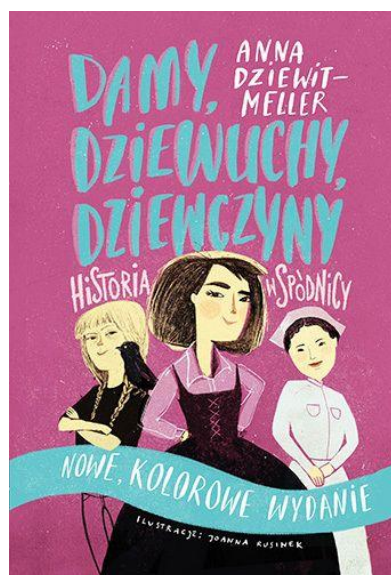
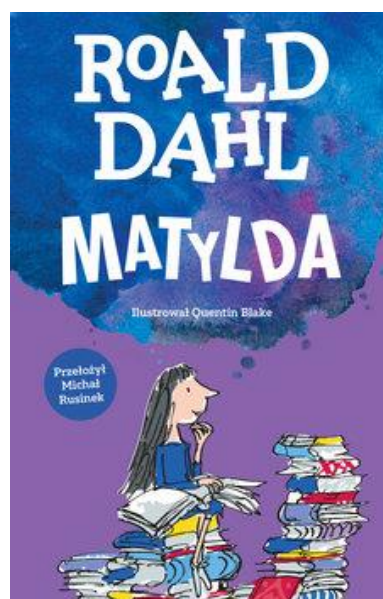
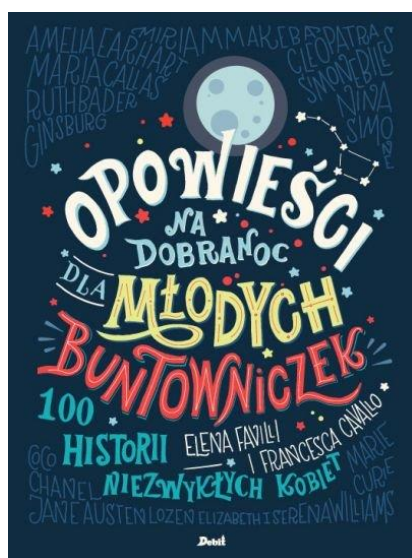
Pewnego dnia po powrocie ze szkoły, siedziałam sobie normalnie na kanapie, gdy nagle zemdlałam. Obudziłam się w białym pokoju. Po chwili zorientowałam się, że jestem w szpitalu. Podeszła do mnie pielęgniarka i powiedziała mi, że zemdlałam, ponieważ za mało jadłam i mój organizm nie miał się czym odżywiać. Po tym incydencie chodziłam do wielu psychologów i oni powiedzieli mi, że cierpiałam na anoreksję. Przez kilka miesięcy wracałam do zdrowia psychicznego. Spotkałam wiele ludzi, którzy pokonali tę chorobę. Udało mi się wrócić do zdrowia. Zrozumiałam, że to co myślą o mnie inni nie ma znaczenia. Ważne to, co ja o sobie myślę.

Po kilku latach założyłam fundację, która zajmowała się osobami jak ja. Nazwałam ją Wilki, bo każda osoba ma w sobie ukrytego wilka.

LOGOS

POLECA

POD CHOINKĘ



POD CHOINKĘ

DLA

MAMY

TATY I NIE TYLKO



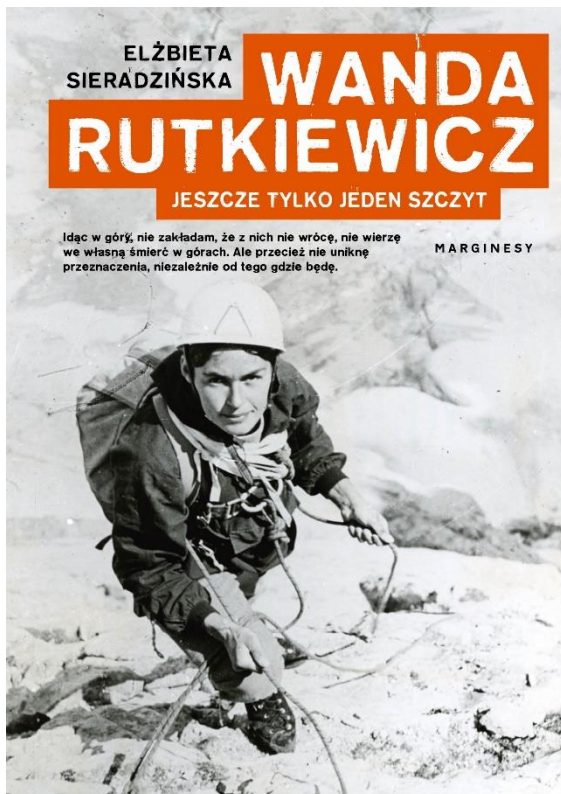
Clarissa Pinkola Estés

Biegnąca z wilkami

Książka ta pokazuje, że w każdej kobiecie ukrywa się dzikość. Opisuje ona, jaka jest natura i instynkty każdej kobiety. Estes powiada, jaka byłaby kobieta, gdyby nie starano się jej na siłę ucywilizować.

Ta książka przezornie wydaje się tylko dla kobiet, lecz mężczyźni też znajdą w niej coś dla siebie.

(oprac. red.)



"Wanda Rutkiewicz. Jeszcze tylko jeden szczyt": niezwykła opowieść o życiu i śmierci najsłynniejszej polskiej himalaistki wszech czasów.

Już za życia stała się legendą, jedną z najsłynniejszych himalaistek świata. Była pierwszą Polką i Europejką na Mount Evereście. Jako pierwsza kobieta stanęła na szczycie K2. Życie Wandy Rutkiewicz, bo o niej właśnie mowa, podporządkowane było pasji, barwne, pełne przeplatających się ze sobą sukcesów i osobistych tragedii. Ciągnęła się za nią sława kobiety twardej, niezależnej, z uporem dążącej do wybranego celu. Wśród wspinaczek i wspinaczy miała tyleż wielbicieli, co i wrogów. Ale jedno jest pewne: żadna kobieta przed nią nie osiągnęła w himalaizmie tyle, co właśnie Wanda Rutkiewicz.

Po raz ostatni widziano ją 13 maja 1992. Atakowała wówczas Kanczendzongę, swój dziewiąty ośmiotysięcznik. Meksykański himalaista Carlos Carsolio spotkał ją, schodząc ze szczytu. Polka odpoczywała w śnieżnej jamie. Zapadała noc. Atak szczytowy chciała rozpocząć rano. I być może jej się udało. Być może dziewiąty z czternastu ośmiotysięczników uległ Wandzie Rutkiewicz, lecz za ten sukces przyszło jej zapłacić najwyższą cenę...

A przecież, gdyby jej się udało, nie zatrzymałaby się na pewno. Pragnęła zdobyć Koronę Ziemi mimo niechęci wielu himalaistów (zwłaszcza mężczyzn) i braków wystarczających funduszy. Bo kariera Wandy Rutkiewicz to nie tylko sukcesy, ale nieustanne borykanie się z przeciwnościami losu. I o tym również jest niniejsza książka.

Wanda Rutkiewicz. Jeszcze tylko jeden szczyt to efekt tytanicznej pracy autorki, Elżbiety Sieradzińskiej. Dziesiątki rozmów, tysiące przejranych zdjęć i dokumentów, niepublikowane dotąd wspomnienia matki himalaistki, Marii Błaszkiwicz. Są tu też fragmenty relacji z tragicznych wydarzeń na Broad Peak z 1991 roku. To też pierwsza biografia polskiej wspinaczki, w której sama Wanda Rutkiewicz tak często zabiera głos. I pierwsza, w której opowieści o wydarzeniach z jej życia tak cudownie łączą się ze szczegółami technicznymi wspinaczki wysokogórskiej. Dzięki temu książka Sieradzińskiej staje się biografią niemal filmową.

[za https://www.taniaksiążka.pl/wanda-rutkiewicz-jeszcze-tylko-jeden-szczyt-elzbieta-sieradzinska-p-1650173.html?utm_source=google&utm_medium=cpc&utm_campaign=shopping&gclid=CjwKCAiAp7GcBhA0EiwA9U0mthQrL8lz85D79uHOaWjZj2lm-UFG3Li7THNJSGBgxP6o0X1O1AJ-jRoC-3YQAvD_BwE]



Maria Konopnicka to bez wątpienia jedna z najważniejszych postaci życia kulturalnego Polski w okresie zaborów. Znana jest przede wszystkim jako autorka słów Roty, a także nowelistka i pisarka wierszy dla dzieci. Była też krytykiem literackim, publicystką i tłumaczką.

Jej dorobek literacki i zaangażowanie w działalność patriotyczną zostały docenione jeszcze za jej życia i wciąż wywierają olbrzymi wpływ na kolejne pokolenia Polaków.

Książka ukazuje życie pisarki począwszy od dzieciństwa w atmosferze powagi, żarliwego patriotyzmu i surowych nauk, poprzez pierwsze próby literackie i dziennikarskie, aż po pełną sukcesów karierę pisarską.

Autorka oparła swą pracę na znakomicie dobranych bogatych źródłach, w doskonale wyważony sposób łącząc walory literackie i naukowe. Powstały w ten sposób fascynujący portret-mozaika nie tylko pozwoli czytelnikom lepiej zrozumieć dzieła poetki, ale też przybliży żywego człowieka – odważną kobietę o szerokich horyzontach, która aktywnie współtworzyła świadomość narodową Polaków w okresie, gdy kraju nie było na mapach.

oprac. za <https://www.empik.com/konopnicka-jakiej-nie-znamy-szypowska-maria,p1100572594,ksiazka-p>

Autorka dokładnie porządkuje i uzupełnia biografię Marii Dulębianki, próbuje nakreślić portret artystki i emancypantki, której problemy i wybory są zaskakująco aktualne także dzisiaj. Obficie czerpiąc ze źródeł, stara się uchwycić relację Dulębianki i Konopnickiej, a także wpisać ją w szerszy obraz sytuacji kobiet żyjących na przełomie XIX i XX wieku.

Maria najpierw uczyła się w szkole artystycznej w Wiedniu, potem jej kariera malarska nabrała tempa w Warszawie pod okiem Wojciech Gersona. W 1884 roku rozpoczęła studia w cenionej Académie Julian w Paryżu, dołączając do m.in. Anny Bilińskiej. Tylko niewielka część jej dorobku artystycznego przetrwała jednak do dzisiaj.

Od 1890 roku mieszkała za granicą, wraz z Konopnicką przenosząc się do kolejnych europejskich miast i uzdrowisk. Zainicjowała walkę o dopuszczenie kobiet do studiowania w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. W 1908 roku, w ramach manifestu, jako pierwsza kobieta kandydowała w wyborach do Sejmu Krajowego. Po śmierci poetki osiadła na stałe we Lwowie, gdzie jeszcze mocniej zaangażowała się w działalność społeczną i feministyczną. Zmarła 7 marca 1919 r. Zaraziła się tyfusem podczas misji Czerwonego Krzyża, kontrolując warunki w ukraińskich obozach, w których internowani byli Polacy.

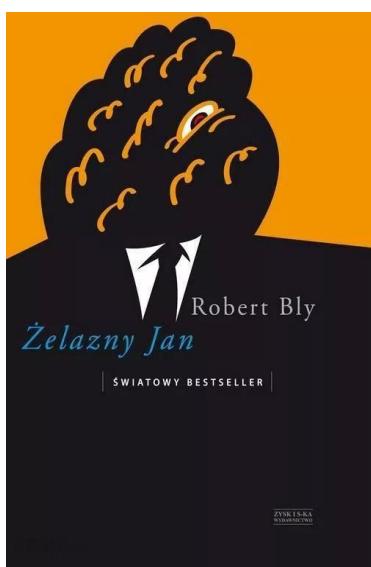


<https://www.empik.com/samotnica-dwa-zycia-marii-dulebianki-dzimira-zarzycka-karolina,p1297911578,ksiazka->



Żelazny Jan i Czarownica - omówienie

Chciałbym przedstawić omówienie dwóch niezwykłych książek *Żelaznego Jana* i *Czarownicy*. Pierwsza z nich jest napisana przez Roberta Bly, a druga przez Jules'a Micheleta.



Robert Bly *Żelazny Jan* - madbooks.pl

Żelazny Jan napisany w 1990 roku to fascynująca opowieść o istocie męskości.

Autor za punkt wyjścia obiera baśń braci Grimm pod tym samym tytułem. Analizując ją, fragment po fragmencie, sięga w swej interpretacji do zapomnianych tradycji, mitów, świata starożytnej Grecji czy celtyckich legend.

Książka jest próbą zrozumienia mężczyzny, poczynając od lat dziecięcych. Robert Bly stara się nam pokazać niejako kamienie milowe, które mężczyzna musi pokonać, aby osiągnąć pełnię dojrzałości, by z wiecznego chłopca, którego fikcyjnymi wcieleniami są Mały Książę czy Piotruś Pan mógł się on przeistoczyć w Dzikusa - Żelaznego Jana.



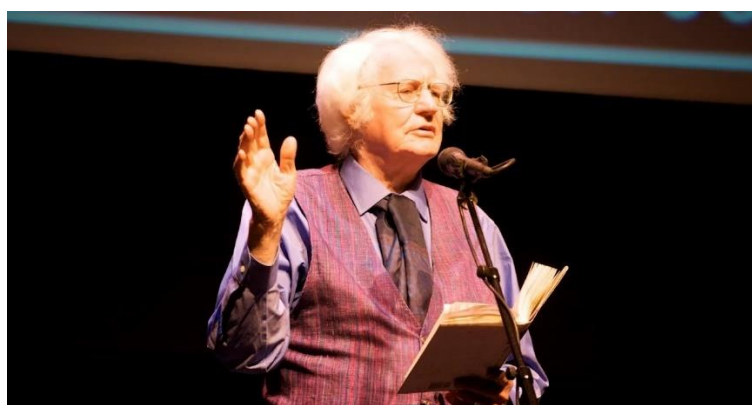
Żelazny Jan - baśń - wikipedia.org

Ten rysunek świetnie ilustruje schwyte i zamknięte do klatki kultury dzikie wnętrze mężczyzny. Robert Bly stara się nam uświadomić, że dzikość nie jest niczym złym. Przeciwnie, stanowi często skrywaną lub źle

rozumianą istotę męskości. Tylko poprzez skonfrontowanie się z tym, co drzemie wewnątrz, chłopiec – młodzieniec – mężczyzna może odnaleźć pełny kontakt z sobą i z otaczającym go światem.

Robert Bly znał i przyjaźnił się z Clarissa Pinkola Estés autorką opisywanej w naszym numerze książki pt. *Biegnąca z wilkami*. Te dwie pozycje świetnie się uzupełniają.

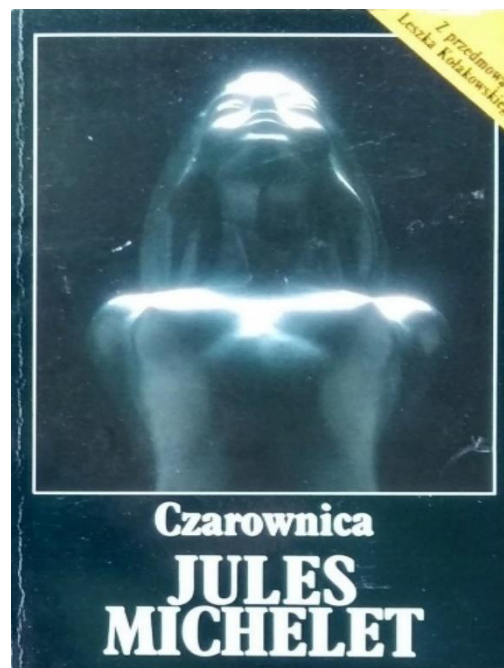
Autor książki - Robert Bly jest poetą, gawędziarzem, tłumaczem i wykładowcą. Za swoje poezje uzyskał wiele nagród, m.in. National Book Award oraz Robert Frost Medal w USA. Po premierze *Żelaznego Jana* przez wiele miesięcy zajmował pozycję nr 1 na prestiżowych listach najpoczytniejszych nowości.



Robert Bly – wikipedia.org

Druga książka to *Czarownica* (fr. *La Sorcière*) napisana przez francuskiego pisarza, historyka i filozofa Jules'a Micheleta. Jest znacznie starsza, bo powstała w 1862 roku.

Michelet opisuje „romantyczną wersję” czarostwa: kobieta-czarownica to – jak pisał Małgorzata Pilaszek „wytwór ucisku społecznego (także Kościoła), krzywdy i beznadziejnej sytuacji ludu”. Według samego autora tej słynnej książki czarownica jest prawzorem kobiety zbuntowanej, która nie jest żadną złą wiedźmą czy pomocnicą szatana. Przeciwnie, czarownica to kobieta, która świetnie znała sposoby leczenia ludzi, a także nie były jej obce różne zjawiska przyrody. Dla Micheleta zatem czarownica to matka współczesnej nauki.



Dlaczego „średniowieczna lekarka” stała się wiedźmą? Był temu winny upadek duchowy społeczeństwa europejskiego a także strach mężczyzn przed nieznanym, lęk przed mądrością kobiet, co zepchnęło mądre kobiety w świat kulturowej ciemności.

Dzieło Micheleta się z dwóch części. Pierwsza to próba zbadania, w jaki sposób kobieta mogła zostać czarownicą. Księga druga poświęcona jest przede wszystkim odnalezionym w źródłach sprawom o czary.

Czarownica Micheleta to podstawowa lektura każdej współczesnej „wiedźmy” czyli dziewczyny, która chce poznać własną przeszłość lub zechce solidaryzować się z mądrymi kobietami prześladowanymi przez wieki przez ciemnych (czytaj niewykształconych = często niechętnych wiedzy) mężczyzn.

Źródła:

Żelazny Jan (5985054) - Robert Bly - książka, recenzja, streszczenie (granice.pl)

Recenzja książki "Żelazny Jan" | Więc jestem (us.edu.pl)

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Czarownica_\(traktat\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Czarownica_(traktat))

LOGOS POLECA

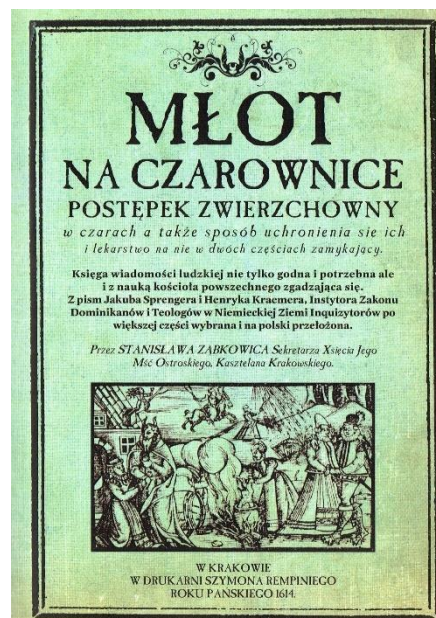
MALLEUS MALEFICARUM (*Młot na czarownice*) – katolicki traktat na temat czarownictwa. Tekst ten został po raz pierwszy opublikowany w 1487 i stał się znany jako podręcznik łowców czarownic od XV do XVII wieku. Był uważany za jedno z podstawowych kompendiów o czarach, czarownicach i ich związkach z Szatanem.

Dzieło to wywierało olbrzymi wpływ w swoim czasie i przez kilka kolejnych stuleci. Pośród autorów piszących o czarownictwie, traktat ten cieszył się ostatecznym autorytetem.

Treść książki podzielona jest na trzy części. Pierwsza dowodzi, że magia rzeczywiście istnieje, druga opisuje jej formy, a trzecia – sposoby wykrywania, sądenia i pozbywania się wiedźm. W księdze niewiele jest oryginalności – jest to w większości kodyfikacja wierzeń i praktyk z tamtego okresu.

Tekst zaczyna się dyskusją o naturze czarów. Zawiera ona dyskurs wyjaśniający, dlaczego kobiety w mniemaniu autorów, z powodu słabszej natury i pośledniego intelektu, są z natury bardziej podatne na pokusy Szatana. Autor wyjaśnia też, że niektóre rzeczy wyznane przez czarownice podczas procesów, jak np. przemiana w zwierzę, były tylko omamem wywołanym przez Diabła, by je usidlić. Inne z kolei rzeczy, jak latanie, wywoływanie burz i niszczenie zbiorów, miały być rzeczywiste. Ze szczegółami opisywane są lubieżne praktyki, którym czarownice miały się oddawać z Diabłem – poruszony został nawet problem pomiotu, który czarownice miałyby rodzić Szatanowi. Wszystko pisane jest najzupełniej poważnie, jeden z ustępów przytacza nawet antyklerykalny dowcip, tak jakby opisywano zdarzenie, które wydarzyło się naprawdę.

Ostatnia część opisuje praktyczne szczegóły wykrywania, sądenia i eliminowania wiedźm. Rozważane są m.in. takie problemy jak zaufanie do zeznań świadków i potrzeba eliminowania złośliwych oskarżeń, ale z drugiej strony plotka jest uznawana jako przesłanka wystarczająca do oskarżenia, a żywa obrona jest świadectwem opętania podsądnej przez Diabła. Oprócz tego dzieło dostarcza wskazówek, jak chronić przeprowadzających proces przed mocami wiedźmy, deklarując, że osoby reprezentujące podczas procesu stronę Boga są niewrażliwe na moce Szatana. Szczegółowo wyłożone są sposoby wymuszania zeznań – z rekomendowaną kolejnością stosowania tortur włącznie. Wskazane jest używanie rozpalonego żelaza i golenie całego ciała podsądnej w poszukiwaniu znaków Diabła.





Czarownice

Kiedy słyszysz o czarownicach, pewnie wyobrażasz sobie starszą panią z czarnym kotem, kapeluszem i kurczajką na nosie, ale czy wiesz, kim tak na prawdę były „czarownice”?

W średniowieczu za czarownice uważano świątłe kobiety, które znały się na ziołach i innych rzeczach, na których teoretycznie nie powinny się znać. Gotowały one często jakieś ziołowe lekarstwa, dlatego są często kojarzone z kotłami.

Poza tym są jeszcze czarne koty. One są kojarzone z czarownicami, dlatego że kobiety te wiedziały, że gryzonie powodują choroby – hodowały koty, żeby te zjadały szkodniki.

Mężczyznom nie podobało się to, że kobiety zamiast siedzieć w domu i rodzić dzieci, zajmują się nauką. Panowie uważali, że jeśli kobieta jest mądra, to jest to sprawka czarnej magii, dlatego właśnie mądre kobiety palono na stosach czy topiono.

Niektóre z tych przesądów pozostały do dziś. Wiele osób nie wie, skąd one się wzięły, ale Ty już to wiesz.

<https://pl.dreamstime.com/ilustracji-stara-czarownica-image47879537>





Dziewczyny z Placu Pałacu czyli walka o tytuł księżniczek

Znacie książkę *Chłopcy z Placu Broni*? Pewnie tak - jest to lektura dla klas 5. Mam do Was pytanie: czy czytaliście książkę *Dziewczyny z Placu Pałacu*? Znając życie - nie. Jak zwykle wszystko kręci się wokół mężczyzn. Jak tak można! Słyszeliście chyba coś kiedyś o sile kobiet i tym podobne! Poza tym opowiada ona prawdziwą historię, która nie jest wymysłem jakiegoś węgierskiego pisarza. Chcecie ją usłyszeć?!

Opowiem Wam ją w skrócie. Zastanawiacie się pewnie, skąd wzięła się ta nazwa. Jesteśmy bowiem potomkami sławnych księżniczek m.in. Królowy Śnieżki, Meridy Walecznej, Roszpunkki, Śpiącej Królowy i mnie, prawnuczki Vaiany.

Jak każdego ranka szykowałyśmy się na kurs „dobrego zachowania” dla księżniczek. W domu została tylko Anna, która musiała rozczesać swoje kilkudziesięciometrowe włosy. W szkole jak zwykle zbyt wiele się nie działo. Po prostu kolejne testy z chodzenia z książką na głowie i tym podobne. Za to w pałacu było o wiele ciekawiej. Dlatego oddaje głos Annie, która opowie Wam tę niezwykłą historię.

- Jak pewnie wiecie, nazywam się Anna. Jestem prawnuczką Roszpunkki, mam włosy długości ...

- Nie przedłużaj! Po prostu mów!

- No dobrze, w każdym razie, kiedy dziewczyny poszły, a ja rozczesywałam moje włosy, usłyszałam jakieś dziwne dźwięki. Dobiegały z naszej przebieralni. Pomyślałam, że na wszelki wypadek zobaczę, co się tam dzieje. Otworzyłam drzwi i... usłyszałam huk zatraskiwanego okna. Było pewne, że ktoś tu był i nie był dobry, ponieważ popsuł nasze suknie wieczorowe. Zostawił różową kartkę z napisem: „To my jesteśmy księżniczkami, nie Wy! Dlatego wypowiadamy Wam wojnę o tytuł księżniczki”. Próbowałam złapać osobę uciekającą przez okno, ale nie udało mi się to.

Po tym napadzie musiałyśmy obmyślić plan na wojnę!! Wiem, brzmi to trochę dziwnie, że księżniczki i wojna! Ale trzeba było działać szybko – wybrać odpowiednią kreację, powtórzyć zasady dobrego zachowania, łacinę i tym podobne. Byłyśmy już prawie gotowe, kiedy okazało się, że nie mamy sukni. Zostały podarte przez tą wredną niby Else!! Do akcji wkroczył Kopciuszek, który rach-ciach i uszył nam suknie jeszcze piękniejsze. Położyłyśmy się spać. Noc minęła nam szybko i o 6.00 zaczęłyśmy przygotowania: kręciłyśmy włosy, upinałyśmy je, nakładałyśmy po sto warstw błyszczyku na usta, zaciskałyśmy gorsety... wreszcie byłyśmy gotowe. Wyruszyłyśmy na umówione miejsce: lodowy pałac Elsy (tej prawdziwej).

Równo o 10.00 zaczęły się zawody.

Szło nam bardzo dobrze, nie było mowy, żeby nasze przeciwniczki wygrały. Niestety, w decydującej chwili nie poszło nam... Nagle ktoś zapukał do drzwi. Zgodnie z zasadami, przerwano zawody. Nagle wbiegła Hanna, rudowłosa prawnuczka Anny z krainy lodu, która spieszyła nam z pomocą, bowiem dowiedziała się od krasnali, że mamy kłopoty. Niestety klątwa jej pracioci nadal w połowie działała i po przebyciu tych paru metrów wrażliwe na lodową magię serce stanęło, a Hanna z ciepłej, serdecznej osoby zmieniła się w zimny, twardego posąg. Jedynie uśmiech nadal widniał na jej twarzyczce.

Następnego dnia w Radio usłyszałyśmy takie słowa „od dziś nie ma księżniczek, wszystkie które dotąd istniały zostają pozbawione swojego tytułu”. Tak do dziś Hanna stoi z uniesionymi rękami. Poświęciła się dla nas, a najgorsze jest to, że to wszystko było na darmo.

rysowała **Hania Puczyłowska**





Wywiad z tatą

U mnie w domu gotuje tata, a mama nie. Dowiedziałem się, że w redakcji LOGOSU nikt inny nie ma takiej sytuacji w domu. Zainteresowało mnie to i postanowiłem przeprowadzić na ten temat wywiad. Oto efekty mojego rozpytania:

Matylda: Dlaczego to akurat Ty gotujesz u nas w domu?

Tata: Bo gotowanie zwyczajnie lubię. Odpręża mnie. Jestem licencjonowanym kucharzem; w ciągu 5 lat w trakcie studiów prawniczych pracowałem wakacyjnie w Niemczech w tym zawodzie. Poza tym twoja Mama nie lubi gotować (uważa, że lepiej i szybciej pójść do restauracji) i nie umie. Zamiast tego sprzęta po posiłkach, zatem w pewien sposób dzielimy się pół-na-pół.

Matylda: Jak to nie umie?

Tata: Ciągłe mam nadzieję, że domownikom bardziej smakuje jedzenie, które ja gotuję. Uważam także, że kluczowe jest odpowiednie bilansowanie posiłków, czyli dostarczanie różnorodnych składników odżywczych. Gdy gotuje jedna osoba, bardziej kontroluje właśnie tą stronę „żywienia”.

Matylda: Skąd wzięła się u Ciebie pasja do gotowania?

Tata: Tak naprawdę kilka razy w młodości próbowałem coś przyrządzić, spodobało mi się to i zacząłem gotować coraz więcej. Gotowałem w czasie studiów kolegom i koleżankom, z którymi mieszałem lub których zapraszałem na kolacje i imprezy. W trakcie wakacji wyjeżdżałem do Niemiec, gdzie poszukując pracy postawiłem właśnie na umiejętność gotowania. Uznałem to za lepsze językowo i finansowo niż zbieranie owoców czy warzyw, czy też kopanie rowów.

Matylda: Czy spotkałeś kiedyś kogoś, w którego domu gotował tata, a mama nie?

Tata: Kiedy byłem w pierwszej klasie gimnazjum przyszedłem do domu mojej koleżanki. Zobaczyłem tam jej tatę w fartuszkach krzątającym się po kuchni i wtedy

postanowiłem, że ja nigdy nie będę „tak” gotował. Gotowanie w tym profesjonalnym czy zawodowym sensie uważam raczej za męski zawód.

Matylda: Powiedziałeś, że nigdy nie będziesz gotować „po babsku”, w takim razie jak to się stało, że jest odwrotnie?

Tata: Jak już mówiłem, zrobiłem kiedyś kilka rzeczy, ale robię to po swojemu. Wspominam, że czasem w domu kłóciłem się z moją mamą o to, kto dziś ugotuje kolację czy obiad. Nawet teraz kiedy do nas przyjeżdża, to ona gotuje, mówiąc, że zrobi to lepiej.

Matylda: Rozumiem... Wcześniej wspomniałeś, że tylko raz widziałeś mężczyznę gotującego w domu. Jak myślisz, dlaczego jest to takie rzadkie?

Tata: Wynikało to z konstrukcji społecznej wywołaną sytuacją socjalną. Mam na myśli, że jakaś czynność w rodzinie bierze się z przeszłości. Na przykład twoja babcia, jej mama, i mama jej mamy itd. szyły ubrania, więc jest to społecznie zakorzenione w rodzinie. Wówczas i ty najprawdopodobniej też będziesz szyła ubrania. Tak samo było z gotowaniem, przez wszystkie lata w przeszłości to kobiety zawsze gotowały, więc zakorzeniło się to w wielu czy też większości rodzin. U nas w rodzinie, to matki zawsze gotowały, więc i moja mama jest w sumie przeciwna temu, że to ja gotuję, a nie ona. Natomiast bez problemu akceptuje fakt, że nie gotuje Twoja mama.

Matylda: Więc powód, dlaczego to kobiety gotują to po prostu tradycja, tak?

Tata: Tak, ale chyba nie tylko. Nieładnie to powiedzieć, ale to także kwestia płci.

Matylda: To, że mężczyźni pracują ciężko w pracy i po powrocie do domu nie chcą trwonić czasu na gotowanie i obowiązki domowe?

Tata: Nie, to zupełnie nie tak. Kobiety też ciężko pracują w pracy. Większość mężczyzn to po prostu lenie lub wygodnisie. Kiedy wracają z pracy, udają, że coś majsterkują albo są bardzo zajęci sprawami społecznymi, które sprowadzają się do oglądania telewizji, bo przecież muszą być na bieżąco i są tak zmęczeni po pracy. Nie dostrzegają tylko, że kobiety też mogą być zmęczone. Tak naprawdę mogą być po prostu leniami, a lenistwo wynoszą właśnie z formacji utartego przeszłością „zwyczaju”. A kobieta, chcąc, by wszystko w domu było czyste, a dzieci nakarmione, wykonuje chyba trochę za nich część z obowiązków domowych. Opowiadam się po prostu za podziałem obowiązków z naciskiem na podział, a nie przesunięcie na

jednego z partnerów. Przyznaj – nie krzywdzę Mamy nierównym podziałem prac domowych?

Matylda: Zbliżamy się do końca. W takim razie, ostatnie pytanie: czy Twoim zdaniem liczba gotujących mężczyzn podnosi się? Często widzę w telewizji np. MasterChefie mężczyzn. Czasami jest ich więcej niż kobiet.

Tata: Wydaje mi się, że to z powodu pasji, a nie gotowania jednego z rodziców. Ale faktycznie rodzin, gdzie ojciec gotuje jest coraz więcej. Cieszę się z tego powodu.

Matylda: Bardzo dziękuję za rozmowę. Co dziś na kolację?

Tata: Nie wiem. Jestem w delegacji w Bydgoszczy. W domu zostawiłem zupę pomidorową i rybę pieczoną. Ale daj z siebie w kuchni dziś wszystko, co potrafisz!



rysowała Wiktoria Wyrę 8a

ANTONI KUREK



„Pan raczy żartować, panie Feynman!” Richard Feynman

Żeby dostać się do Raszyńskiej, znanej wam pewnie społecznej szkoły, trzeba przejść rozmowę rekrutacyjną. Temat do rozmowy zależy od wybranej lektury. Jedną z nich była kiedyś autobiografia Richarda Feynmana, fizyka pracującego przy amerykańskim projekcie Manhattan. Celem tego projektu było zbudowanie bomby atomowej przed hitlerowskimi Niemcami.

Dlaczego słynąca z tolerancyjności, pacyfizmu i otwarcia na innych ludzi szkoła zdecydowała się zaproponować kandydatom taką książkę? Zapewniam, że nie ze względu na jej "wojenne" fragmenty, które choć ciekawe, to są jednym z wielu poruszanych wątków – wcale nie najważniejszym. Feynman słynie przede wszystkim z samodzielności myślenia, zdolności do krytycznego osądu i patrzenia na problem z nowej perspektywy, nawet gdy sto innych osób na sali uważa inaczej – i zwykle ma rację! Oto kilka wybranych anegdot, jakimi dzieli się z czytelnikami.

Zafascynowany radiem jedenastolatek (telewizja na szeroką skalę miała się dopiero pojawić) chcąc zrozumieć zasadę działania urządzenia, zdobywa taką wprawę w naprawach, że obsługa hotelu dzwoni do niego po pomoc.

Podczas wakacyjnej pracy młody Richard w kuchni udoskonala proces siekania fasolki szparagowej, widząc jak wolno odbywa się to w normalny sposób – choć nikt go o to nie prosi, ani nie dostaje za to dodatkowego wynagrodzenia (a nawet naganę!).

Na studiach w Princeton przekomarza się z matematykami, pokazując im w logiczny sposób, że ich fantastyczne hipotezy dotyczące powierzchni kuli nie mają zastosowania do... pomarańczy.

Podczas konferencji naukowej w Brazylii fascynuje się mrówkami wykradającymi cukier z jego pokoju i krok po kroku odkrywa, dlaczego mrówki chodzą jedna za drugą i jak można je skołować.

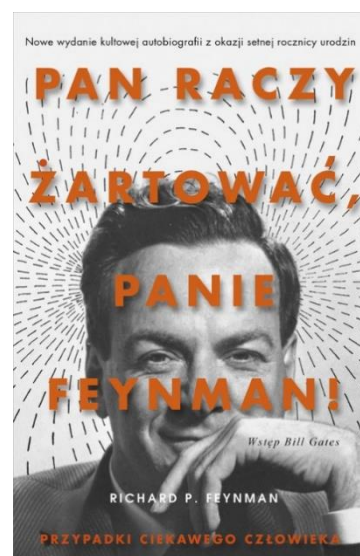
Taka właśnie - pełna ciekawostek i lekka w lekturze - jest ta książka. Przy czym anegdoty te składają się na portret człowieka, który do tego stopnia lubi zagadki, problemy i w ogóle myślenie, że rezygnuje zupełnie z alkoholu w obawie przed spadkiem możliwości intelektualnych!

Uwielbiam wracać do tych historii, ponieważ przypominają mi o tym, że jeżeli się coś dobrze i uczciwie przemyśli, to warto wierzyć w siebie i być pewnym tego, co się mówi. Że warto głośno kwestionować „uznane prawdy”, jeśli stojące za nimi argumenty są... wątpliwe. I że w każdej sytuacji trzeba być gotowym na bycie zaskoczonym i zauroczonym tym, jaki zwariowany i ciekawy jest świat wokół nas!

Feynman był niewątpliwie geniuszem, również laureatem nagrody Nobla za dalszy rozwój mechaniki kwantowej i pokazanie jej związku z elektromagnetyzmem oraz teorią Einsteina. Czytanie o tym, w jaki sposób myśli jest fascynującym doświadczeniem! Dla mnie jest on też jednym ze wzorów na to, jak skomplikowane sprawy można wyjaśnić w łatwy, a zarazem kompletny sposób innym.

I zuchwale twierdzę, że te właśnie spostrzeżenia chciała wyciągnąć od kandydatów komisja rekrutacyjna Raszyńskiej. Zbudowanie bomby było niezbędne, by wygrać z Hitlerem. Ale po każdym wojennym zwycięstwie potrzeba inteligentnych ludzi do odbudowy świata na nowo. A to znaczy, że trzeba ruszyć głową i coś w niej mieć! Zniszczyć jest łatwo. Kto umie coś stworzyć?

LOGOS POLECA





Antybajka

Dawno, dawno temu. Za siedmioma górami, za siedmioma lasami, za siedmioma rzekami, za siedmioma czajnikami, Bla bla bla...

No... Pewnie wiecie co będzie dalej. Jak zwykle żyła sobie królowna, miała jakoś tam sześć sióstr, jej matka, jak w każdej baśni umarła, na jej miejsce trafiła zła macocha, która uwięziła dziewczynkę w wieży, bo młoda królowna była zbyt piękna. Ona sobie tak siedziała w niej, nawet nie próbując się uwolnić, tylko po prostu czekała na księcia na białym koniu, który zrobi za nią całą robotę. No i tak się stało, księżę przybył... pobrali się i żyli długo i szczęśliwie.

Jeszcze nie zasnęliście?

To świetnie, bo teraz wprowadzę korekty do tej baśni i opowiem to tak, jak było naprawdę. W ogóle dodam takie małe PS. To wcześniejsze napisała moja babcia, ale wcale nie zachęcam was do tej lektury, bo moja historia, którą ja przeżyłam, była dużo ciekawsza i zarazem smutna, a więc osoby o słabym sercu proszę o przejście do tych miłych opowieści. W sumie po prostu zacznę, bo gdybym miała wymieniać wszystkie przestrogi, nie byłoby już miejsca i czasu na samą opowieść.

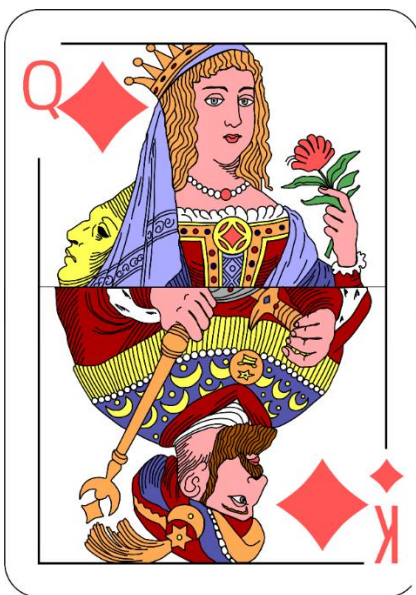
Wcale nie tak dawno, bo dokładnie trzy miesiące temu, nie za żadnymi górami czy lasami, po prostu w małej wiosce pod Warszawą mieszkała w małym dworku pewna rodzina: Pan i Pani Mielonka oraz ich córka, czyli ja – Violetta. Moja mama na szczęście nie umarła, tylko po prostu uciekła. Faktem, który zgadzał się z opowieścią mojej babci było to, że tata poślubił wredną Ms. (bo tak kazała się nazywać) Ladyflower. Cieszyłam się jedynie z jednej rzeczy w ich ślubie, po którym moja macocha stała się Ms. Mielonką!!! Niestety, gdy ksiądz powiedział to prześmieszne przezwisko, wybuchnęłam śmiechem! Turlałam i pokładałam się na ławce, śmiech nie ustawał, choć strasznie się starałam. Po ślubie nie było jednak tak wesoło. Ms. Mielonka jak prawdziwa zła macocha zamknęła mnie w wieży, a nawet nie wiem, skąd ona się tam wzięła! Co prawda, było w niej w miarę przytulnie, wicie: kominek, drewniana szafa, ale nie

chciałam tam zostać i czekać na wybawienie przez wielmożnego księciunia, za którego będę musiała wyjść, nie znając nawet jego imienia!!! Nie tracąc czasu, zaczęłam planować ucieczkę. Ustaliłam, że – wychodząc – zostawię zapalony kominek, by zmylić moją nielotną macochę. Z wieży postanowiłam uciec przez zsunięcie się po linie zrobionej z prześcieradeł związanych warkocz, szczęście, że się tego nauczyłam (powiem wam w sekrecie, że byłam bliska poddania się).

Pół godziny później delikatnie oraz cicho spuszczałam się po jedwabnej, bordowej linie. Na sobie miałam jedynie piżamę, a noc była zimna. Na dodatek 20 metrów nad ziemią bardziej wiało niż w otoczonej drzewami dolince. Po kilku minutach ostrożnie stanęłam bosą stopą na wilgotnej od rosy trawie. Nagle stało się coś okrutnego... po polance kroczył książę, który zgodnie z baśniami miał mnie uratować. Za późno, nie zdążyłam, teraz będę musiała wyjść za tego rycerza bez mózgu!!!

Kilka dni później rzeczywiście tak się stało. Moje życie przestało być szczęśliwe, przestałam być wolna i zostałam być niewolnicą, księżniczką, ale nie tą z bajek, lecz tą, którą pozornie uratował piękny książę.

Ooo... jak każda bajka także i ta ma pewien morał: bądź dzielna, ale nie daj się nabrać na bajki!



edytowała Matylda Marczuk



Dziewczyny z Placu Walki

Czasem jestem porównywana do mojego brata Gereba. Czekać! Nie przedstawiłam wam się. Jestem siostrą znanego wam Deża Gereba, no tego chłopaka z książki Ferencza Molnara *Chłopcy z Placu Broni*. Ale ja nie jestem jak on. Ja nikogo nie zdradzę!

Nazywają mnie Gerebka, lecz wolę, gdy zwracają się do mnie moim pełnym imieniem Deża Gereb.

Deżo to mój brat bliźniak. Tak się złożyło, że jego koledzy z Placu Broni też mają siostry bliźniaczki, o których Molnar zapomniał napisać. Razem z dziewczynami stworzyłyśmy własną grupę, która nazywa się „Dziewczyny z Placu Walki”. Zbuntowałyśmy się, bo nasze mamy wydzielały nam więcej obowiązków niż naszym braciom, wciąż nam tłumacząc, że nasi bracia „mają jakieś ważne zajęcia”.

Zacząło się to tak. W miniony czwartek wieczorem Janusza przekonała siostrę Czelego, żeby zrobiła jej pieczątkę. Ja z kolei poprosiłam, żeby mi wykonała taką z nazwą mojej bandy. Dziewczyny od razu się zainteresowały. No i chwile później miałyśmy już cały skład naszej bandy: chorągiew i pieczęć wykonaną przez siostrę Czelego. Trzeba wiedzieć, że nie lubi swojego imienia. Ale wracając do historii...

Wychodząc ze szkoły, kupiłyśmy sobie chałwę. Dzień wcześniej znalazłam idealne miejsce na bazę. Przybyłyśmy do celu. I co? Nasi bracia zrobili sobie z tamtego miejsca graciarnię! Ci to sobie pozwalają na zbyt wiele!

Niespodziewanie dziewczyny zaczęły się wykruszać. Zostałam tylko z Januszą. Zapytałam się jej, czemu wszystkie dziewczyny od nas odeszły. Odpowiedziała, że zostały wezwane przez swoje mamy do robienia porządków. Tak naprawdę mamy uważają, że dziewczynkom nie wypada bawić się w chłopięce zabawy. Mogą się przecież pobrudzić, czy skaleczyć.

Od tamtej pory zastanawiam się, czy zrobiłam coś źle?

A wy myślicie że dziewczyny mogą mieć fajne bandy tak jak chłopcy?



<https://samequizy.pl/dziewczyna-z-placu-broni-1-2/>



Download from
dreamstime.com

355475
gettyimages.com



Dziewczyny z Placu Mody

Pewnie większość z was czytała książkę pt. *Chłopcy z Placu Broni*. Napiszę o tym, co mogłoby się zmienić, gdyby bohaterami książki nie byli chłopcy, lecz – dziewczynki.

Moim zdaniem chłopcy są nieco bardziej wojowniczy i waleczni niż dziewczynki i dlatego sądzę, że dziewczyny nie urządziłyby bitwy na piaskowe bomby, ale raczej zajęłyby się swoimi sukienkami i kokardami.

Spójrzmy na opisane przez Molnara zachowanie w szkole. Chłopcy przekazywali sobie liściki, tocząc kulkę po ziemi lub do siebie szepcząc w trakcie lekcji. Dziewczynki po pierwsze zrobiłyby to bardziej dyskretnie, a po drugie wszystkie liściki byłyby ładnie ozdobione.

Kolejna sprawa: kiedy chłopcy wybiegali ze szkoły, to od razu spotykali kogoś z przeciwnej bandy. I co? Od razu bijatyka. A moim zdaniem dziewczynki trzymałyby się w jednej grupie. Myślę, że ja i moje koleżanki nie spotykałybyśmy się na brudnym i zakurzonym placu, bo nie chciałybyśmy sobie pobrudzić sukienek. I na pewno zadbałybyśmy o swój plac - oczywiście byłby to plac mody. Stałoby też przy nim mnóstwo butików i sklepów z odzieżą z najbardziej modnych i ekskluzywnych marek. Dziewczynki urządzałyby tam pokazy mody i przedstawiałyby swoje kreacje. A skoro już jesteśmy przy ubraniach, to umówmy się, ale dziewczyny bardziej się przejmują swoim wyglądem niż chłopaki. Jeśli już o nich mówimy, to chłopcy czasami (lub nawet często) mają dziwne pomysły. Weźmy sobie jako przykład opisywane w powieści „Związek kitowców”. Jego członkowie zawsze, kiedy jest okazja wydłubują kit z okien, a na dodatek potem prezes go musi żuć! FUJ! Dziewczynki nigdy by tego nie zrobiły.

A więc jak widzicie książka pt. *Chłopcy z Placu Broni* bardzo by się różniła, gdyby bohaterami były dziewczynki. Myślę, że świetnym pomysłem byłoby napisanie takiej książki pt. *Dziewczyny z Placu Mody*.



Dziewczyny z Placu Kolorów

Pewnego słonecznego, lipcowego południa dziewczynka o nazwisku Boczka przechadzała się ulicą Pawła, gdy natrafiła na pewien plac. Najpierw pomyślała, że to jakiś stary, brzydki, opuszczony plac, lecz później zastanowiła się nad swymi myślami. Przecież to tylko opuszczony plac, czyli można go zająć. Kolejnego dnia zawołała swoje kumpelki i przejęły plac. Po ich przybyciu wiele się zmieniło.

Zaczęły od przemalowania płotku na różowo, później posadziły najrozmaitsze kwiaty. Na ścianach kamienicy namalowały tęczę, a na furtce prowadzącej na plac posadziły dwie lalki. W tym samym czasie, na placu w ogrodzie muzealnym urzędowały „Różowe Sukienki”, na których czele stała Feria Aczka. Banda „Różowych Sukienek” nie była zadowolona, że dziewczyny z innej paczki bawiły się w lepszych warunkach niż one. Feria Aczka i jej kompanki stwierdziły, że mają tego dość i nie będą tolerować tamtych dziewczyn, więc postanowiły je wykurzyć. Pierwszy z ich pomysłów brzmiał tak „Planeta Brokatu”. Idea polegała na tym, że nad furtką na Plac Kolorów zamontują wiadro pełne kolorowego brokatu. Gdy któraś z dziewczyn otworzy furtkę, wysypie się na nią bardzo dużo brokatu o stu kolorach.

Następnego dnia dziewczyny weszły na plac, a tu raptem: BUM! PUF! PUF! - brokat wysypał się na nie w swej ogromnej masie. Lecz to ich nie wypędziło. „Różowe Sukienki” nie dały za wygraną i przemalowały tęczę na czarno-szaro-białą. Dziewczyny z Placu Kolorów miały tego powyżej uszu i postanowiły odkryć, kto to zrobił. Zaczęły obserwować plac ukryte wśród sągów drewna. W pewnym momencie zauważyły kilka sylwetek wchodzących na plac z wiadrem farby. Dziewczyny wyskoczyły na nie niczym Indianie. „Sukienki” nie miały dokąd uciec, więc do wszystkiego się przyznały. Boczka zaproponowała, aby dwie drużyny się ze sobą pogodziły. Tak też się stało.

„Sukienki” naprawiły swoje szkody i od tego dnia plac należał do wszystkich dziewczyn.



Dziewczyny z Placu Magii

Było ich pięć: Ewa Boka, Hela Nemecek, Nela Gereb, Ala Kolnay, Ania Czonakosz oraz Basia Barabasz – dziewczyna z Placu Magii. Plac Magii nie miał nic wspólnego z czarowaniem. Tak naprawdę Plac Magii to był plac skokowy w stajni, w której dziewczynki spędzały większość swojego czasu. Nazwały ten plac na cześć najpiękniejszego konia ze stajni, który należał do ich trenerki Ewy.

Dziewczynki wraz ze swoją trenerką szykowały się do zawodów, w których będą konkurować z najlepszym klubem w swojej okolicy. Każda z dziewczynek miała swojego ulubionego konia. Hela jeździła na ciemno brązowym kucyku o imieniu Moana, Nela na Saracenie, Ala na czarnym kucyku nazwanym Calineczka, Ania jeździła na Meridzie, a Basia na Nemo.

Wszystkie dziewczyny intensywnie trenowały do zawodów. Oczywiście niektóre treningi były lepsze, a inne gorsze, lecz żadna z nich się nie poddawała.

Plac Magii to było całe ich życie. Ciężko pracowały na rzecz wspólnego sukcesu, co było dla nich najważniejsze. Dziewczyny spotykały się codziennie na treningach, aż któregoś dnia Hela nie przyszła na trening. Cała drużyna bardzo się zmartwiła, że jej nie ma, więc po treningu postanowiły ją odwiedzić. Miały nadzieje, że nic jej nie jest. Przecież za trzy dni miały wystartować w bardzo ważnych zawodach i

ścigać się z najlepszą drużyną z pobliskiej stajni. Nie było teraz nic ważniejszego niż z nimi wygrać! Czasem podglądały treningi swoich rywalek – to była bardzo mocna drużyna – tym bardziej dziewczyny z Placu Magii musiały dać z siebie wszystko.

Niestety spełnił się najgorszy scenariusz. Hela była poważnie chora! Miała zapalenie płuc, a lekarz kategorycznie zabronił jej jakiegokolwiek wysiłku fizycznego.

O zawodach niestety nie było mowy...

W końcu nadszedł ten wymarzony dzień. Wszystkie konie i zawodnicy zaczęli zjeżdżać się na pięknie udekorowany Plac Magii. Wszyscy byli bardzo przejęci. Dziewczyny zaczęły czyścić i siodłać konie. Następnie poszły na rozprężalnię zrobić rozgrzewkę i obejrzeć parkur. Dziewczyny z Placu Magii zawsze bardzo się wspierały – uważały, że kluczem do sukcesu jest współpraca. W końcu nadszedł ten moment – każda z dziewczyn po kolei wjechała na parkur i przejechała go bezbłędnie. Przyszła pora na ogłoszenie wyników. A więc pierwsze miejsce zajmuje drużyna z Placu Magii! Dziewczyny były zachwycone tym, jak dobrze im poszło, więc razem z trenerką pobiegły od razu do Heli, z którą również świętowały wspólny sukces. **Ich przyjaźń miała wielką moc!**

Kilka dni później Hela wyzdrowiała i wszystkie razem zaczęły znów trenować do kolejnych nadchodzących zawodów.



Dziewczyny z Placu Zwycięstwa

Od dłuższego czasu zastanawiam się, jak napisać pracę w oparciu o lekturę Chłopców z Placu Broni napisaną przeszło sto lat temu przez Ferencza Molnara i czytana od tak wielu lat przez kolejne pokolenia? Jak przedstawić historię dwóch skłóconych drużyn chłopięcych z innej perspektywy, tej żeńskiej?

Męcę się, zadanie jest dla mnie karkołomne. Proponuję „Plac lalki”, drużynę „Różowych koszul”, pojawia się słowo „stereotyp”, które podpowiada mi, że dziewczyny nie muszą przecież być zawsze kojarzone z lalkami i nie muszą występować w kolorze różowym, by podkreślać swoją kobiecość. Dziewczyny w zasadzie mogą być silne i niezależne w każdym kolorze.

Bohaterowie powieści czyli chłopcy z Placu Broni walczyli o dominację, podkreślali męstwo, byli odważni, ale ich rozgrywki skończyły się śmiercią jednego z nich. Myślę, że gdyby do akcji wkroczyły dziewczyny, byłoby walczenie, ale i może bardziej rozważnie.

Ernesta Nemečka zmieniam zatem w Eszter, która uniknie zapalenia płuc, bo zachowa ostrożność, płynąc łódką na wyspę, na której znajdował się ogród botaniczny. Decydując się na stoczenie heroicznej walki o plac, nie zrobi tego za wszelką cenę, tylko będzie chciała przeżyć, by cieszyć się zwycięstwem. Eszter nie wpadnie też do basenu, chcąc ukryć się przed drużyną wroga, tylko schowa się za wielką donicą. Dziewczyna ta będzie lubiła nosić czarne ubrania, dlatego dobrze się zakamufluje.

Na miejscu Boki jego odpowiedniczka, mająca na imię Petra, gdy zauważy wśród swoich towarzyszek zdrajczynię, wymierzy sprawiedliwość, gdyż słynie z tego, że jest twarda i zasadnicza.

Dwie rywalizujące grupy dziewcząt walczą o wpływy, sytuacja jest ciężka, ale konflikt zostaje chwilowo zawieszony, kiedy mogą ze sobą spędzić czas na wspólnej zabawie – nie lalkami, tylko grając w piłkę.

Ostatecznie plac, na którym drużyna Petry spędzała czas nie zostanie sprzedany, bo dziewczyny na to po prostu nie pozwolą.

Odtąd plac będzie nosił nazwę Placu Zwycięstwa.

Zimowa głupota

Pewnego zimowego poranka Balladyna, pijąc ciepłą herbatę, owinięta w swój ulubiony koc, oglądała program śniadaniowy. Była w dobrym nastroju, gdyż wyspała się i w programie omawiali właśnie przepis na jej ulubione ciasto czekoladowe. Dokładnie w chwili, gdy prowadząca program wyjmowała je z piekarnika i każdy, kto kocha ciasto czekoladowe niemal czuł ten zapach u siebie w domu, Balladyna otrzymała smsa, za sprawą którego została zaproszona do wzięcia udziału w szybkiej loterii, w której można wygrać pięć milionów złotych.

Dziewczyna uznała, że los się do niej uśmiecha i że to musi być znak. Dlatego Balladyna, ze względu na swoją chciwość, podniecona i bez głębszego namysłu oraz sprawdzenia tego pomysłu, szybko weszła w wysłany do niej smsowo link i zarejestrowała się na stronie internetowej loterii.

Balladyna bardzo lubiła żyć ponad stan, lubiła się wywyższać i była żądna pieniędzy, więc często zamieszczała na portalach społecznościowych informacje, zdjęcia i filmiki o swoich nowych sukcesach, bądź zakupionych rzeczach i tych, które miała w planach kupić. Kochała zakupy, kochała pieniądze. Zawsze brała udział w loteriach, zdrapkach, jeśli tylko była bardzo duża nagroda do wygrania.

W wirtualnym świecie, gdzie wiele osób pokazuje tylko swoje sukcesy, dzieli się radościami i pokazuje często „nieprawdziwe” życie, Balladyna czuła się jak ryba w wodzie. Kochała chwalić się i obnosić ze swoimi sukcesami, ubarwiając je trochę. Tym razem nie było inaczej. Podekscytowana zaczęła nagrywać krótki filmik, chwalać się zaistniałą okazją. Pokazała, jak wypełnia formularz, pokazując wszystkie swoje dane, jednocześnie całkowicie zapominając o bezpieczeństwie. Tuż po opublikowaniu materiału otrzymała masę komentarzy, w których ludzie zapewniali, że trzymają za nią kciuki i informowali, że czekają z niecierpliwością na wyniki. Lecz byli też tacy, którzy sugerowali, że ta loteria to może być żart, fikcja, oszustwo. Lecz takimi osobami Balladyna w ogóle się nie przejmowała.

Wyniki miały pojawić się tego samego dnia wieczorem. Balladyna, po ochłonięciu z emocji, przypomniała sobie o swoim ulubionym cieście, które

zobaczyła w programie śniadaniowym i uznała, że musi je upiec. Piekąc ciasto, zadzwoniła do swojej siostry, aby omówić z nią swoje plany dotyczące tego, na co wyda wygrane pieniądze.

- Cześć Alina! Dobrze wiesz, że ostatnio szczęście mi dopisuje, więc mam do ciebie pytanie. Na co byś wydała 5 milionów złotych?

- Balladyno, widziałam twoją relację, ale dobrze wiesz, że jeszcze nie wygrałaś tych pieniędzy, więc nie ma co się tak optymistycznie nastawiać.

- Przesadzasz, ja to już sobie pomyślałam, że przydałaby mi się nowa torebka i samochód, bo teraz te elektryczne są w modzie, a ja nie mogę nie iść krok w krok za modą. Odświeżyłabym sobie również garderobę i chciałabym zorganizować tygodniową imprezę na jachcie, aby uczcić wygraną...

- Ty jak zawsze jesteś materialistką i żyjesz marzeniami, zapominając o bezpieczeństwie i codzienności. Mówię ci, że kiedyś to cię zgubi.

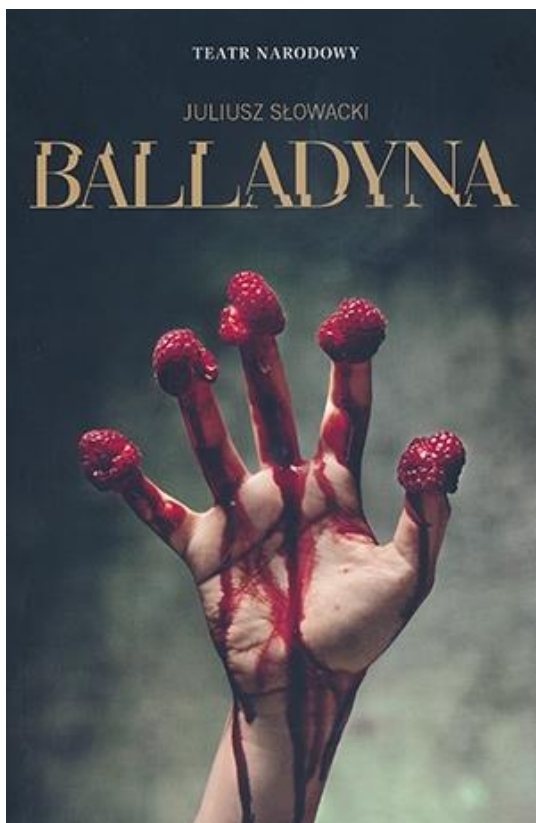
Balladyna skończyła rozmowę z siostrą -pesymistką. Przecież wszystko tego dnia szło po jej myśli. Ciasto wyszło wręcz idealnie i jego zapach przepełnił cały jej dom. Popołudnie było słoneczne. Starając się zabić czas, który pozostał do ogłoszenia wyników, włączyła swój ulubiony program podróżniczy, gdyż za wygraną chciałaby również przez rok podróżować, aby zwiedzić najbardziej dzikie zakątki Afryki i Australii. Będąc chciwą, zachłanną i wyniosłą nie miała zbyt wielu prawdziwych przyjaciół, lecz bardzo kochała zwierzęta i właśnie w tych dwóch krajach chciała wiele z nich spotkać na żywo, w ich naturalnym środowisku.

Ku jej zdziwieniu, w połowie nadawania programu, prowadząca ogłosiła, iż dostali informację z ostatniej chwili, Okazało się, że miliony ludzi zostało oszukanych poprzez smsy, w których pojawiała się wiadomość o możliwości wygrania 5 milionów złotych. Jedynym warunkiem było podanie swoich danych. Poproszeni o komentarz eksperci przypomnieli, że nigdy nie można wchodzić w podane linki nieznanego pochodzenia. Ostrzegli również, by blokować swoje konta bankowe i zgłosić się jak najszybciej na policję, jeżeli zostało się ofiarą tego spisku, gdyż wszystkie pieniądze naiwnych mogą przepaść w sekundę.

Balladyna natychmiast weszła na swoje konto bankowe i zabrakło jej tchu, a talerz z okruszkami ciasta spadł i potłukł się na podłodze. Ona sama zaczęła wrzeszczeć i dzwonić na policję w celu zgłoszenia kradzieży. Niestety było za

późno. Straciła wszystko przez impuls chciwości i bezmyślności. Weszła na portale społecznościowe, chcąc wszystko skasować, by nie był o śladu jej niepowodzenia i głupoty, lecz również tu spóźniła się, bo wszyscy już wiedzieli, że tym razem nie będzie szczęśliwego zakończenia loterii i kolejnych pięknych obrazków na profilu Balladyny.

W XXI wieku w takich sytuacjach można się tylko śmiać z ludzkiej głupoty i rozkojarzenia. Balladyna jest przykładem, iż nie nauczyła się na swoich błędach i pozostała taką samą egoistką, jaką była w poprzednim wcieleniu.



<https://bilety.narodowy.pl/towary/szczegoly.html?id=417>

Dziewczyny z Placu Sportu

W ciepły, marcowy dzień na placu przy ulicy Pawła spotkała się grupa dziesięciu dziewczyn. Przyszły po lekcjach na zebranie wyznaczone na godzinę trzecią, by wybrać przewodniczącą drużyny. Ustalono było, że na Plac Sportu mogą wchodzić tylko te osoby, które uprawiają jakąś dyscyplinę sportową. Plac ten był wyjątkowym miejscem. Dziewczyny grały tam w badminton, piłkę nożną i koszykówkę, bawiły się w berka oraz urządzały wyścigi. Sągi drewna składowane na placu służyły jako ścianka wspinaczkowa.

Już dzień wcześniej między biologią a historią dziewczyny umówiły się na to spotkanie, zaś w dniu wyborów nie mogły usiedzieć w ławkach. Na ostatniej lekcji nauczyciel spytał klasę, co się dzieje. Wszyscy zamilkli, więc nauczyciel kazał skupić się na chemii. Na koniec zadał pracę domową i poszedł do pokoju nauczycielskiego, a dziewczyny wybiegły ze szkoły.

Gdy dotarły na Plac Sportu, Hania Nemeckowa rozdała czyste karteczki i chwilę później głosy zostały oddane. Hania dostała 6 głosów, Klara 3, a Basia – jeden głos. Nowa przewodnicząca zarządziła grę w piłkę nożną, a reszta dziewczyn zgodziła się rozegrać mecz. W trakcie gry na plac weszła grupa chłopców. Oznajmili, że teraz Plac Sportu należy do nich. Dziewczyny nie chciały się na to zgodzić, więc ustalili, że następnego dnia odbędą się zawody sportowe. Wybrano trzy dyscypliny: bieg na 100 metrów, skoki w dal i koszykówkę.

Kolejnego dnia wszystkie dziewczyny bardzo denerwowały się zawodami. Cała szkoła, nawet starsze klasy, życzyła im zwycięstwa. Kiedy lekcje się skończyły, dziewczyny i chłopaki zebrali się na Placu Sportu i walka się rozpoczęła. W biegach lepsze okazały się dziewczyny, ale w skokach w dal wygrali chłopcy. Nadeszła finałowa konkurencja – koszykówka. Przez większość meczu walka była wyrównana i wszystkim wydawało się, że będzie remis. Jednak w ostatniej minucie gry Nemeckowa trafiła do kosza za trzy punkty, co przesądziło sprawę. Dziewczyny wygrały! Przygnębieni porażką chłopcy musieli opuścić Plac Sportu.

Radości zwycięzczyń nie było końca. Nie tylko zatrzymały plac, ale też udowodniły, że w sporcie dziewczyny i chłopcy mogą rywalizować jak równy z równym.

MARIA KONOPNICKA

Fragmenty biografii niezależnej kobiety



W 1862 w kościele św. Mikołaja w Kaliszu Maria Wasiłowska poślubiła Jarosława Konopnickiego herbu Jastrzębiec, starszego od niej o 12 lat. W czasie dziesięciu lat małżeństwa Maria urodziła ośmioro dzieci. Konopnicka nie mogła – jak napisała później w jednym ze swych autobiograficznych wierszy – znieść ograniczeń, jakie narzucał jej mąż. Nie chciała być na jego utrzymaniu i nie odpowiadała jej rola gospodyni domowej.

Jarosławowi nie podobały się literackie zainteresowania żony, która zadebiutowała i zaczęła pisać właśnie w czasie ich małżeństwa. W 1872 sprzedano majątek w Bronowie i rodzina Konopnickich przeniósła się do dzierżawionego Gusina. Tu Konopnicka napisała poemat *W górach*, który przychylnie zrecenzował Henryk Sienkiewicz, dzięki czemu poetka uwierzyła w swój talent i postanowiła sama zadbać o dzieci i siebie. W 1876 rozstała się z mężem i podjęła decyzję o opuszczeniu Gusina, w 1877 przeniósła się z dziećmi do Warszawy, gdzie mieszkała do 1890. Wyjazd z dziećmi do Warszawy utrwaliła w wierszu *Przed odlotem*. Mimo rozstania Konopnicka nie zerwała kontaktów z Jarosławem; wysłała mu pieniądze na podróż do Krakowa na jubileusz swej twórczości. Mąż później zbankrutował, zmarł prawdopodobnie w 1902.

Poetka zaczęła pracę w stolicy, udzielając korepetycji. W 1878 nagle zmarł jej ojciec. W tym też roku zaczęła uczestniczyć w konspiracyjnych i jawnych akcjach społecznych. W 1882 odbyła podróż do Austrii i Włoch.

Dzieliła swoje dzieci na trójkę „złą” i „dobrą”, w pewnym momencie postanowiła się od nich uniezależnić. Gdy najmłodsza córka została posłana do szkoły, Konopnicka wyjechała ze stolicy; od tego czasu dzieci odwiedzała, wspomagała finansowo i korespondowała z nimi, ale czas wykorzystywała na swój rozwój, spędzała go między innymi w Wenecji, Zakopanem, Monachium czy Krakowie.

Swego czasu głośna była sprawa córki Heleny, oskarżonej o wiele kradzieży, która wstawiła się także sfinansowaniem własnego samobójstwa, czy próbą targnięcia się na życie matki. Poetka wykreśliła Helenę ze swojego serca, nazywała ją „wyrodkiem” i „okropną istotą”. Gdy córka została uznana za niepoczytalną i przebywała w kolejnych zakładach zamkniętych, matka nie interesowała się ani jej losem, ani dzieckiem, które urodziła, w listach odnotowywała jedynie pieniądze, które wysyłała na utrzymanie.

Ludwik Krzywicki nazywał Konopnicką z tamtego okresu „niewiastą mocno kochliwą”, a jej nazwisko łączono z wieloma mężczyznami, m.in. młodszym o 17 lat dziennikarzem Janem Gadomskim, nie ma żadnej pewności, że dla któregoś z nich miała cieplejsze uczucia. Jeden adorator, filozof i historyk Maksymilian



Gumplowicz potraktował odrzucenie wyjątkowo poważnie i zastrzelił się w 1897 przed hotelem w Grazu, gdzie mieszkała Konopnicka z Marią Dulębianką. Nie ma żadnych informacji, czy Konopnicka przeżyła szczególnie tę śmierć.

Na 25-lecie pracy pisarskiej (1903) Konopnicka otrzymała w darze narodowym dworek w Żarnowcu koło Krosna na Pogórzu Karpackim.



Lena Magnone datuje, że pierwsze spotkanie z Marią Dulębianką miało miejsce najpóźniej w 1886 roku; w 1889 Dulębianka została pierwszy raz wymieniona w liście. Według niektórych autorów kobiety przez następne dwadzieścia lat były partnerkami życiowymi. 8 września 1903 Dulębianka wprowadziła się razem z Konopnicką do dworku w Żarnowcu, gdzie miała swoją pracownię. Razem odbywały stąd podróże do Austrii, Francji, Niemiec, Włoch i Szwajcarii, których klimat służył zdrowiu Konopnickiej[27][28]. Dulębianka została wprowadzona do kręgu rodzinnego, brała udział w zjeździe Konopnickich i uroczystym jubileuszu poetki.

W 1908 w czasopiśmie „Gwiazdka Cieszyńska” (nr 90 z 7 listopada) Konopnicka opublikowała *Rotę*, wiersz, który stanowił punkt kulminacyjny publicystycznej kampanii poetki przeciwko polityce germanizacyjnej w zaborze pruskim. W połowie listopada utwór został przedrukowany w krakowskim miesięczniku „Przodownica”.

Utwory Konopnickiej zawierają protest przeciwko niesprawiedliwości społecznej i ustrojowi niosącemu ucisk i krzywdę. Nacechowane są patriotyzmem, liryzmem i sentymentalizmem.

Konopnicka współpracowała z wydawnictwami, prasą krajową, organizacjami społecznymi trzech zaborów, a także uczestniczyła w międzynarodowym proteście przeciwko prześladowaniu dzieci polskich we Wrześni (1901–1902). Brała udział w walce o prawa kobiet, akcji potępiającej represje władz pruskich, w pomocy na rzecz więźniów politycznych i kryminalnych.

Z powodu swojej twórczości atakowana przez kler i środowiska klerykalne. Biskup Karol Niedziałkowski określił ją nawet mianem poganki. Dowodem rzeczowym zarzutu bluźnierstwa poetki wobec Boga stał się fragment:

Lecz krzyż czarny
Stał nieruchomy i ciemny na stole
Jak milczące wobec łez ołtarze.

Marię Konopnicką zaatakowała także redakcja konserwatywnego tygodnika „Rola”, zupełnie nieświadomie przyczyniając się do wzrostu popularności autorki, przez co w Krakowie i we Lwowie przyjmowana była bardzo uroczyście.

Rok przed śmiercią schorowana Konopnicka polecała pamięci dzieci swą towarzyszkę życia, nazywając ją swoją opatrznością⁷.



Maria Konopnicka zmarła na zapalenie płuc 8 października 1910 w sanatorium „Kisielki” we Lwowie. Została pochowana 11 października 1910 na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, w Panteonie Wielkich Lwowian (II rondo, 5 aleja). Pogrzeb, zorganizowany przez Marię Dulębiankę, stał się wielką manifestacją patriotyczną, w której udział wzięło blisko 50 000 osób. Z powodu wydanego zakazu przez arcybiskupa Józefa Bilczewskiego ceremonia pogrzebowa odbyła się bez udziału duchowieństwa i bez planowanej mowy biskupa Władysława Bandurskiego.

Adam Grzymała-Siedlecki uznał ją za „geniusza komunikatywności”. Stefan Żeromski opisał w Dziennikach poetkę jako wieszczka jego pokolenia.

Na początku swojej drogi była twórczynią kontrowersyjną, atakowaną przede wszystkim ze strony środowisk katolicko-narodowych. Wydanie *Z przeszłości* (1881) zostało ocenione w „Przeglądzie Katolickim”: „Myśl jej jest bezbożna i bluźniercza. Na kruchej podstawie kilku faktów, odpowiednio przeinaczonych w rymach swoich, rzuciła w twarz Kościołowi raz jeszcze nędną zniewagę, jaką tylokrotnie już rzucali nań jego wrogowie. Nowością w tej zniewadze jest nie myśl sama, lecz nowa tylko złość”. Dokonania Konopnickiej, w roli redaktorki

⁷ Od 1890 roku Dulębianka i Konopnicka przez dwadzieścia lat wspólnie podróżowały i mieszkały za granicą (m.in. w Monachium, Zurychu, Dreźnie i Wiedniu), a po 1903 roku – w dworku w Żarnowcu, pod Krosnem, który poetka otrzymała w darze od narodu z okazji jubileuszu pracy literackiej[1]. Jak zauważa Lena Magnone, Dulębianka została pierwszy raz wymieniona w liście Konopnickiej w 1889 roku. Z ustaleń Karoliny Dzimiry-Zarzyckiej omówionych w biografii *Samotnica. Dwa życia Marii*



Dulębianki wynika, że Dulębianka poznała Konopnicką prawdopodobnie w pierwszym kwartale 1889 roku – na taką datę wskazują bowiem zapiski malarki z notatnika zachowanego we Lwowskiej Narodowej Bibliotece im. Wasyla Stefanyka. Relacja Dulębianki i Konopnickiej nie budziła za ich życia kontrowersji i była społecznie akceptowana. W malarce widziano wierną towarzyszkę, przyjaciółkę i powierniczkę poetki, szczególnie oddaną w ostatnich latach życia Konopnickiej, kiedy pisarka coraz poważniej chorowała.

Część badaczy określa je dziś jako partnerki życiowe. Lena Magnone zaproponowała w swojej książce *Konopnicka. Lustra i symptomy* termin „związek siostrzany”, natomiast Karolina Dzimira-Zarzycka określenie „małżeństwo bostońskie”.

Jak zwraca uwagę Krzysztof Tomasik, Maria Dulębianka, która nigdy nie wyszła za mąż, reprezentowała typ znany wśród lesbijek od wieków. Krótko się strzygła, chodziła w surducie i binoklach, polowała i jeździła konno. Początkowo Konopnicka nazywała ją „Piotrek” lub „Piotrek z powycieranymi łokciami”. Brała udział w życiu rodzinnym artystki.

naczelnej kobiecego pisma „Świt” katolicka „Rola” oceniała w 1902 roku: „W «Świcie» uprawiał się postępowy, czyli pogański liberalizm, z przymieszką żydowszczyzny”.

Zdaniem Krzysztofa Tomasika, Maria Konopnicka należy do grona najbardziej znanych, a jednocześnie najbardziej ośmieszonych polskich pisarek, a jej twórczość stała się synonimem narodowej grafomanii. Na dowód swoich słów przytacza: dyskusję rozpętaną przez Kingę Dunin tekstem Literatura polska czy literatura w Polsce?, w której Konopnicką przywoływano jako przykład złego pisarstwa, które ciągle jest zmorą dzieci w szkole; stwierdzenie Grażyny Borkowskiej z leksykonu Pisarki polskie określające pisarkę: „Dziś uchodzi za poetkę drugorzędną” czy Antoniego Pawlaka, który uznał w „Newsweeku” Rotę za pieśń grafomańską.

Najbardziej znana z dorobku Konopnickiej jest twórczość dla dzieci: *Śpiwnik dla dzieci*, *O Janku Wędrowniczku* (1893), *O krasnoludkach i o sierotce Marysi* (1896), *Na jagody* (1903), *Szkolne przygody Pimpusia Sadełko* (1905), *Co słonko widziało*, *Dym*, *Nasza szkapą* a także wiersze *Stefek Burczymucha* oraz *Rota* (1908).

Konopnicka Jadą, jadą dzieci drogą

Jadą, jadą dzieci drogą,
siostrzyczka i brat,
i nadzieić się nie mogą,
jaki piękny świat.

Tu się kryje biała chata,
tu słomiany dach,
przy niej wierzba rosochata,
a w konopiach strach.

Od łąk mokrych bocian leci,
żabkę w dziobie ma.
Bociuś, bociuś! krzyczą dzieci,
a on kła, kła, kła.

Tam zagania owce siwe
Brysio – kundel zły.
Konik wstrząsa bujną grzywę
i do stajni rży.

Idą żeńcy, niosą kosy,
fujareczka gra,
a pastuszek mały, bosy
chudą krówkę gna.

Młyn na rzece huczy z dala
białe ciągną mgły,
a tam z kuźni od kowala
lecą złote skry.

W polu, w sadzie brzmi piosenka
śród porannych ros,



siwy dziad pod krzyżem klęka
pacierz mówi w głos.

Jadą wioską, jadą drogą
siostrzyczka i brat
i nadziwić się nie mogą,
jaki piękny świat.

Maria Konopnicka Rota

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród.
Nie damy pogrześć mowy,
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep piastowy.
Nie damy, by nas gnębił wróg.
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!
Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg.
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!
Nie będzie Niemiec pluł nam w
twarz,
Ni dzieci nam germanił,
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg.
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg
Nie damy miana Polski zgnieść,
Nie pójdziem żywo w trumnę,
W Ojczyzny imię i w jej cześć
Podnosim czoła dumne.
Odzyska ziemię dziadów wnuk.
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

**Nie damy miana Polski zgnieść,
Nie pójdziem żywo w trumnę,
W Ojczyzny imię i w jej cześć
Podnosim czoła dumnie:
Odzyska ziemię dziadów wnuk
- Tak nam dopomóż Bóg.**

**- Maria Konopnicka
(ostatnia nieznana zwrotka "Roty")**



(oprac. red.)

DRUGA STRONA NUMERU

Mateusz Zadworny 8c

Wymyśl własnego boga do greckiego Olimpu!

Poznajcie nowego boga Olimpu to **Legos**, bóg wszystkich dzieci.

Panuje na Olimpie, ale też na Ziemi. Jego atrybutami są klocek Lego i wielki uśmiech radości na twarzy dziecka. Na Ziemi ma kilka swoich krain, gdzie panuje bez ograniczeń. Te krainy znajdują się w Danii, Niemczech i w Stanach Zjednoczonych, nazywają się Legolandami. Tam jest czczony na potęgę, wszystkie dzieci są tam cały czas wesołe i zadowolone. Wszyscy bawią się klockami Lego, tworzą oryginalne budowle.

Bóg Legos ma też na Ziemi swoje kapliczki, w których rodzice mogą składać ofiary, a dzieci zdobywać nowe zestawy klocków Lego. Kapliczki te często znajdują się w centrach handlowych jak np. Galeria Mokotów czy Arkadia. Rodzicom, którym trudno dostać się do kapliczki boga Legosa, jego kapłani

udostępniają strony internetowe, na których można złożyć również ofiarę dla boga Legosa i dzięki temu dzieci również mogą otrzymać zestawy klocków Lego.

Bóg Legos corocznie przygotowuje dla dzieci i rodziców nowe książeczki radosnych nowinek o zbliżających się zestawach Lego. Katalogi można otrzymać we wszystkich kapliczkach.

Dzięki łasce i opiece boga Legosa dzieci są mądre i kreatywne, mają bardzo dużą wyobraźnię. W wyjątkowych przypadkach bóg Legos postanawia poczęstować dziecko nektarem i ambrozją. Wtedy wstępnie w nie dar budowania z klocków Lego, który nigdy nie mija, nawet jak stanie się dorosłym.

Historia boga Legosa jest też interesująca, gdyż jako dziecko wyruszył na wycieczkę z Olimpu do Danii. Spotkał tam wesołego Wikinga, który w ogóle nie chciał z nim walczyć, tylko chciał się bawić. Zaczęli wspólnie budować coś z kamieni, a wtedy Wiking poprosił Legosa, aby pokazał moc boga i stworzył coś kolorowego. Tak powstały klocki Lego, a wszystko to działo się w Billund, w Danii, gdzie dzisiaj znajduje się najstarsza kraina Legolandu.

Czcijcie boga Legosa, bo tylko dzięki niemu będziecie krea

Julia Herburt-Heybowicz kl. 8c

RECENZJA FILMU „ELVIS”

Amerykańsko-australijski film pt. „Elvis” został wyreżyserowany przez Bazę Luhrmanna, znanego z takich produkcji jak „Romeo i Julia” czy „Moulin Rouge”. Film należy do gatunku dramatu biograficzno-muzycznego. Premiera odbyła się 25 maja 2022 roku. Główną rolę zagrał Austin Butler, wcielając się w króla rock’n’rola Elvisa Presleya. U jego boku wystąpił Tom Hanks, w roli Thomasa Parkera, menadżera artysty. Scenariusz napisali Sam Bromell i Baz Luhrmann, a muzykę skomponował Elliott Wheeler.

Akcja filmu toczy się w latach 1956-1977 w Stanach Zjednoczonych i przedstawia życie Elvisa Presleya, od wczesnych lat młodości aż do śmierci. Jego historia opowiedziana jest z punktu widzenia pułkownika Parkera, który dostrzegł wschodzącą gwiazdę muzyki oraz jej wielki potencjał. W związku z tym zaoferował mu, że poprowadzi jego karierę. Ich relacja trwała ponad dwadzieścia lat. W fabułę wplecione są również wydarzenia z historii Stanów Zjednoczonych.

Moim zdaniem film Baza Luhrmanna wiernie przedstawia karierę i życie Elvisa Presleya, wielkiej gwiazdy muzyki. A co najważniejsze, Austin Butler rewelacyjnie zgrał swoją rolę śpiewając wszystkie utwory, które znalazły się w filmie oraz tańcząc do nich.

Warto podkreślić, że historia króla rock’n’rolla uświadamia nam konsekwencje, jakie niesie za sobą sława.

Oprócz tego, dzięki temu filmowi, wiele dowiedziałam się o Elvisie Presleyu, którego wcześniej prawie nie znałam. Film polecam wszystkim, a zwłaszcza osobom, które interesują się muzyką.

Alicja Adamczewska

Recenzja filmu „Cudowny chłopiec”

„Jak będąc innym radzić sobie w dzisiejszym świecie”

„Cudowny chłopak” to ekranizacja książki o tym samym tytule autorstwa Raquel J. Palacio. Jest to dzieło, które warto obejrzeć chociaż raz w życiu. Powieść została wydana w 2012 roku, a film w 2017 roku. Reżyserem filmu jest Stephen Chbosky, muzykę skomponował Don L. Harper. Autorzy scenariusza to Jack Thorne, Steven Conrad i reżyser Stephen Chbosky. W rolę głównego bohatera wcielił się Jacob Tremblay, rodziców chłopca zagrali Julia Roberts i Owen Wilson, a siostrę Izabela Vidovic.

Film opowiada o 10-letnim chłopcu o imieniu August. Od urodzenia ma on zdeformowaną twarz i musiał przejść 27 operacji. Dotąd uczył się w domu, ale niedługo zacznie naukę w typowej szkole. Jedynymi osobami, z którymi do tej pory miał kontakt, byli jego rodzice i siostra. Akceptowali go takim, jakim był i kochali go bezgranicznie. August marzy tylko o normalnym życiu. Niestety, uczniowie szkoły nie zdążyli go nawet poznać, a już wytykają go palcami i są dla niego nie mili. Obrażają go i wyśmiewają się z niego. Oprócz podłych ludzi August znajduje przyjaciół. Udowadnia, że wygląd nie czyni go gorszym od innych.

Alicja Adamczewska

Cudowny chłopak

„Cudowny chłopak” to książka o akceptacji inności. Na jej podstawie nakręcono film w roku 2017, którego reżyserem jest Stephen Chbosky.

Główny bohater filmu- Auggie Pullman urodził się z deformacją twarzy. Przyzwyczajony do nauki w domu, rozpoczyna piątą klasę w zwykłej szkole podstawowej. Próbuje odnaleźć się w nowym środowisku, jednak jego wygląd powoduje szkolną sensację i chłopiec staje się „dziwadłem”. Stara się pokazać ludziom, że prawdziwe piękno kryje się w głębi duszy. Jest mu bardzo ciężko, ponieważ większość dzieci nie chce go poznać i traktuje gorzej ze względu na nietypowy wygląd.

Moim zdaniem film jest warty obejrzenia. Zawiera bardzo ciekawą i niespotykaną fabułę oraz porusza naprawdę ważny temat. Nakłania do wielu przemyśleń i refleksji. Film

pokazuje w jaki sposób traktowany jest człowiek wyglądający inaczej niż „standardowi ludzie”. To, że każdy człowiek powinien być szanowany bez względu na swój wygląd. A nie tak jak w filmie, w którym Auggie doświadcza wielu smutnych i bolesnych chwil.

Wszyscy aktorzy, a szczególnie Jacob Tremblay, grający głównego bohatera, doskonale wcielili się w swoje role. Scenografia, muzyka i efekty specjalne także podnoszą ocenę filmu.

Polecam film „Cudowny chłopak”, to bardzo ciekawa i wciągająca historia, oparta na osobistym przeżyciu autorki książki. Pokazuje jak ważna jest akceptacja inności i że warto dać każdemu szansę.

Film pokazuje, jak trudno żyje się osobom, które są inne i jak społeczeństwo potrafi być okrutne.

Michał Kalinowski 8c

Papkinowska przygoda

Był to letni poranek na Mazurach. Ptaki śpiewały i było słychać szelest liści na wietrze. Szedłem wtedy przez las. Były wakacje, więc chciałem z nich skorzystać, cieszyłem się otaczającą mnie przyrodą. Nagle ktoś mnie chwycił za ramię. Był to człowiek ubrany jak szlachcic.

- Powiedz mi gdzie znajdę krokodyla – powiedział.

- Papkin?! – odpowiedziałem ze zdziwieniem. – Co ty tu robisz?!

- Moje imię jest popularne w tych stronach, nie dziwię się - przecież jestem Papkin, który pokonał wszystkich wrogów na tym świecie – rzekł przechwalając się.

- Czyli? – zapytałem.

- No był taki jeden... no ten, który miał ubranie, szablę, włosy. Ty lepiej mi powiedz, gdzie znajdę krokodyla, a nie zadajesz mi pytania – zawołał. – Klęknij.

- Że co proszę? – zapytałem zaskoczony.

- Powiedziałem klęknij! – powiedział poirytowany.

Wyciągnąłem mu szablę z dziurawej kieszeni i powiedziałem:

- To do mnie było, czy do kogoś innego?

- Nie, nie to było do tamtego ptaszka, hehe – zaśmiał się z przestachem. – Tylko mnie nie krzywdź.

- Chcesz znaleźć krokodyla, powiadasz? – zapytałem.

- Tak – odrzekł.

- Pomogę ci.

- Naprawdę? – zapytał.

- Tak, ale najpierw mi powiedz, jak się tu dostałeś?

Opowiedział mi, że został wyrzucony z zamku, gdy wszyscy dowiedzieli się, jaką jest oferma. Wyruszył po krokodyla dla jego ukochanej Klary. Pomyślał, że będą klękać przed nim, kiedy tylko przyprowadzi zwierzę do zamku. Po drodze musiał przejść przez jezioro. Przechodząc, popatrzył w wodę i tak bardzo się przestraszył swojego odbicia, że się poślizgnął i wpadł do wody. Kiedy wypłynął na powierzchnię, znalazł się tutaj.

Gdy mój nowopoznany znajomy skończył swoją opowieść, przypomniał mi się gumowy materac w kształcie krokodyla, bo przecież w Polsce oprócz tych w ZOO, nie ma krokodyli. Zaprowadziłem go na miejsce docelowe.

- Widzisz? – zapytałem. – To właśnie to, czego szukasz.

- To on? – odpowiedział, jednocześnie pytając.

- Tak i spokojnie, nie zaatakuje cię – powiedziałem.

- Skąd wiesz?

- Bo dzisiaj jest jeden z dni w roku, kiedy krokodyle śpią i nic ich nie może wybudzić – zmyśliłem.

Papkin z wielkim wahaniem podszedł do dmuchańca, aż tu nagle woda zaszumiała, poruszając w tym samym momencie materac. Papkin się przestraszył i wskoczył czym prędzej na pobliskie drzewo, mocząc sobie spodnie. Z krzaków pokazałem mu rękoma, że to nic takiego i może kontynuować oględziny zwierza. W końcu udało mu się „upolować” krokodyla i poszliśmy nad to jezioro, z którego przybył.

- Dzięki ci – powiedział.

- Nie ma sprawy.

- Dzięki tobie nie doprowadziłem do mej zguby, a po powrocie do zamku w końcu stanę się godnym mej ukochanej.

Mówiąc to zanurzył się i nie wypłynął. Potem miałem aferę z właścicielami materaca, którzy powiedzieli mi, żebym za dokonane przywłaszczenie, w ramach zadośćuczynienia odkupił im takie dwa. Życ, nie umierać.

Urodziny Scrooge’a

Było ciepłe, letnie popołudnie w Londynie, a Ebenezer zbierał się do domu po męczącym dniu w pracy. Jego pomocnika nie było dzisiaj w biurze, wziął wolne, by spędzić czas z żoną i swoim dzieckiem. Scrooge zabrał torbę i wyszedł dźwigając pieniądze, by zanieść je do domowego sejfu.

Gdy dojechał do domu zobaczył nad drzwiami wejściowymi baner z napisem „Wszystkiego najlepszego Scrooge’u” i przypomniał sobie, że dzisiaj są przecież jego urodziny. Pośpieszył czym prędzej by otworzyć drzwi, a za nimi stali wszyscy jego znajomi łącznie siostrzeńcem i pomocnikiem z biura. Zaczęli śpiewać wszystkiego najlepszego i wyciągnęli do niego rękę z dużym i dość ciężkim prezentem. Okazało się, że był to szczeniaczek, który zaczął lizać go po twarzy i skomleć ze szczęścia. Piesek wyrwał się z pudełka i zaczął biegać po całym domu szczekając, a goście zaczęli nakładać tort i składać Ebenezerowi życzenia.

Po kilku minutach szczeniaczek przydreptał do gości z kapeluszem Scrooge’a na głowie, który najwyraźniej musiał spać na niego, kiedy ten poznawał swój nowy dom. Wszyscy zaczęli się śmiać i uśmiechać do pieska, a ten zaczął kręcić się w kołko i ścigać własny ogon. Dzięki temu słodziakowi biznesmen już nigdy i nigdzie nie będzie samotny i smutny.

Alicja Adamczewska

POWRÓT MAŁEGO KSIĘCIA NA ZIEMIĘ

Po powrocie na swoją planetę Mały Książę nauczył się kochać Różę dojrzałą miłością i opiekować się nią. Baranek jej nie zjadł, ponieważ chłopiec zrobił rzemień do kagańca. Nauczył też zwierzę zjadać pędy baobabów, dzięki temu sam nie musiał ich wrywać. Nadal czyścił raz w tygodniu dwa czynne wulkany i jeden wygasły, bo nic nigdy nie wiadomo. Codziennie razem z różą oglądał tylko jeden zachód słońca.

Mały Książę, pomimo tego że był szczęśliwy na swojej planecie tęsknił za przyjaciółmi, których poznał na Ziemi. Stwierdził, że ich odwiedzi, ale najpierw musiał poinformować o tym swoją przyjaciółkę.

- Różo, chciałbym polecieć na Ziemię i spotkać się z moimi przyjaciółmi.
- Weź mnie ze sobą – poprosiła Róża
- Niestety nie mogę – oznajmił chłopiec. – Wrócę za kilka dni,

zostawię Cię tu podlaną i przykrytą pod kloszem, abyś była bezpieczna.

Po tej rozmowie Mały Książę wyruszył na Ziemię. Postanowił, że najpierw odwiedzi Pilota. Odnalazł go w jego domu na wsi. Lotnik bardzo ucieszył się gdy zobaczył chłopca. Nie spodziewał się, że jeszcze kiedykolwiek go spotka. Rozmawiali przez całą wieczór. Mały Książę dowiedział się, że jego przyjaciel przeszedł na emeryturę, i że jego nową pasją jest malarstwo. Następnego dnia chłopczyk pożegnał Pilota i obiecał mu, że jeszcze się spotkają. Następnie udał się w odwiedziny do Lisa. Obydwoje byli bardzo uradowani, gdy się zobaczyli. Lis opowiedział Małemu Księciu, że poznał piękną lisiczkę i, że założył rodzinę. Chłopiec opowiedział mu o swojej relacji z Różą.

Mały Książę był zadowolony, że Pilot i Lis są szczęśliwi. Bardzo dobrze czuł się z tym, że oprócz Róży ma innych przyjaciół.

Dominik Pawełko

Recenzja filmu *Top Gun: Maverick*

Film pt. „Top Gun: Maverick” miał światową premierę 18 maja 2022 roku, a jego polska wersja ukazała się w kinach 27 maja. Jego scenariusz napisany został przez Erica Warrena Singera i Christophera McQuarrie’ ego. Produkcja została wyreżyserowana przez Josepha Kosinskiego - amerykańskiego reżysera i producenta filmowego, który jest związany także z filmami: „Niepamięć” oraz „Tron: Dziedzictwo”.

Film ten oparty jest na historii przygotowań do specjalnej misji, które prowadzone są przez głównego bohatera – Pete’a „Mavericka” Mitchella, granego przez Toma Cruise’a. Zostaje on poproszony o dowodzenie grupą młodych pilotów oraz przeszkolenie ich i poprawienie ich zdolności lotniczych.

Najbardziej podobało mi się to, że większość scen realizowana była w powietrzu w prawdziwych odrzutowcach wojskowych. Jest to dość imponujące, biorąc pod uwagę koszty i liczbę godzin spędzonych, na planie by wyszkolić aktorów z procedur bezpieczeństwa i przygotować ich na przeciążenia. Oczywiście sami aktorzy nie sterowali nimi, lecz tylko siedzieli na drugim siedzeniu i odgrywali swoją rolę. Uważam, że zrobili oni świetną robotę i bardzo dobrze zagraли swoje postacie. Sama fabuła jest bardzo ciekawa, a piękne widoki plaż i zachodów słońca oraz wąwozów i gór pokrytych puszystym śniegiem zachęcają wręcz do przeniesienia się do świata filmu.

Bardzo zachęcam do obejrzenia tego arcydzieła i zanurzenia się w świat odrzutowców, lotniskowców i ogromnych prędkości oraz adrenaliny. Polecam go także miłośnikom militari i pięknych widoków.

Aleksandra Kielasińska (8c)

Złamane serce Papkina

Był piątkowy wieczór, a nazajutrz miał odbyć się uroczysty ślub Klary i Wacława. Wszystko było już przygotowane. Suknia wisiała na balustradzie schodów, by przypadkiem się nie pogiąć, tort stał na stole w kuchni, a cały dom słodko spał. Wszyscy cieszyli się nadchodzącą uroczystością, wszyscy oprócz Papkina, który całą noc przekręcał się z boku na bok, nie mogąc się pogodzić z łamiącym jego serce werdyktem ukochanej.

- Jak oni mogli mu to zrobić? - rozmyślał. - Przygotować tak piękny i wystawny ślub na moich oczach? Miesiącami rozmawiać o planach i dekoracjach, gdy ja cierpiełem w milczeniu. To podłość skierowana przeciwko mnie - pochlipywał wtulony w poduszkę.

Gdy wreszcie słońce wzeszło na niebie, domownicy zaczęli dopinać wszystko na ostatni guzik. Gdy całość była już gotowa, a ostatnia godzina dzieliła młodą parę od przyjazdu księdza, goście zaczęli się schodzić do wybudowanej przez Cześnika i Rejenta altany, okrążonej ławeczkami przypisanymi do każdego miejsca zasiadającego tam gościa.

Nie do wiary, że tę dwójkę jeszcze niedawno łączyło uczucie głębokiej nienawiści, a dziś w tak dobrych humorach siedzą, popijając herbatę, rozmawiając o planowanym remoncie poddasza, o którym myśleli od dawna, którego dotychczas nie byli w stanie zrealizować. A teraz, obok siebie, jak bracia, ręka w rękę, wzruszeni tak wielkim szczęściem jakie spotkało ich dzieci.

Gdy przyszedł czas Klara weszła przy akompaniamencie grającej muzyki w swej

pięknej, koronkowej sukni. Wszyscy goście oszołomieni pięknnością młodej damy, jak na zawołanie, zwrócili do niej głowę, obserwując jej każdy ruch. Z zachwytem obserwowali, jak idzie oparta o ramię Cześnika.

Ceremonia trwała od jakiegoś czasu, gdy kapłan wypowiedział te słowa.

- Każdy, kto jest świadomy trudności zachodzących pomiędzy narzeczonymi, niech wstanie teraz lub zamilknie na wieki.

Zapanowała grobowa cisza, jednak wśród tłumu pojawiła się stojąca postać.

- To Papkin - słychać było szept z sali.

- Co się teraz wydarzy? – pytania krążyły wśród gości.

Ksiądz nawet nie zauważył stojącej postawy Papkina i przyzwyczajony do odmawiania tradycyjnej formułki, kontynuował zaślubiny. Jednak nagle dało się słyszeć trzask i tuczące się szkło. To Rejent skoczył prosto na zdruzgotanego Papkina, zabierając go z pola widzenia wszystkich, przy okazji rozbijając szklany stół i przewracając na Papkina czteropiętrowy tort.

Wszyscy naraz wybuchnęli gromkim śmiechem, widząc Papkina umazanego w masie czekoladowej. Minęła chwila i poruszenie tą sytuacją całkowicie zaniknęło. Klara powiedziała „tak”, a wszyscy zaczęli wiwatować i klaskać z radości. Ślub okazał się sensacją dziesięciolecia dla całej wsi, a sprzeciw Papkina szybko zmienił się w żart dodający całej imprezie tylko humoru. Goście wraz z młodą parą tańczyli całą noc, a nawet niedoszły kawaler ze złamanym sercem po kilku tańcach z nowopoznanymi damami znów pokochał życie (bez partnerki i zobowiązań;).

Dominik Pawełko

Recenzja filmu pt. Coco

Film *Coco* w reżyserii Adriana Molina oraz Lea Unkricha pojawił się pierwszy raz na ekranach kin 22 listopada 2017 roku w Stanach Zjednoczonych. Film ten opowiada o dwunastoletnim chłopcu o imieniu Miguel, który od zawsze uwielbiał muzykę, mimo że w jego rodzinie była ona zakazana. Bohater, dążąc do realizacji swoich marzeń o zostaniu profesjonalnym muzykiem przypadkowo trafia do Krainy Umarłych. Tam przy pomocy Hektora, za wszelką cenę dąży do poznania historii swoich przodków.

Uważam, że jest to film pięknie zwizualizowany, zawiera szeroką gamę kolorów w ciepłych, jak i zimnych

odcieniach. Animacja opowiada o dążeniu do spełnienia marzeń, mimo wszelkich trudności, przez co uważam, że jest to bardzo mądra produkcja.

Adaptacja ta porusza też ważne tematy, takie jak, miłość, przywiązanie do rodziny, czy śmierć. W filmie "Coco" ważną rolę pełni też motyw meksykańskich tradycji, takich jak Dia de los Muertos. Podczas której rozgrywa się akcja.

STOPKA REDAKCYJNA

WIKTORIA WYRA (GŁÓWNY REDAKTOR)

HANIA GUTOWSKA

FILIP BABIŃSKI

WERONIKA PARCZEWSKA

TOSIA MYNARCZYK

POLA PIOTRKOWSKA

DOMINIKA KLUCZEK

OLA OBUCZHOWICZ

WERONIKA PARCZEWSKA

ANTEK NOWAK

OLGA KRZEWIŃSKA

AMELIA NOWAK

OLGA KRZEWIŃSKA

MATYŁDA MARCZUK

MARYSIA MIERZWA

POLA OSIŃSKA

MARYSIA KARASIŃSKA

MAJA KARACZ

ADAM DOPART

ZOSIA OBUCHOWICZ

DOMINIKA GRUDZIEŃ

AGATA ZIELIŃSKA

ANTONINA KUCHARCZYK

JAN KOSSAKOWSKI

stopka wykonana przez Filipa Babińskiego

Maja Karacz 8A



Warszawskie Święta

Choć śniegu nie ma, aby go tu opisać
A ulice migoczą szarawo
To Duch Święt coraz prędzej przemyka
Również nad naszą Warszawą
Krajobraz – choć miejski
Ogarnia ciepła atmosfera
Z pierników płyną lukru łezki
Każdy z nich nas rozwesela
W nocy prócz zwykłych lamp ulicznych
Świąteczka kolorowe mrok rozjaśniają
Odganiając koszmary dzieci licznych
Ćmy za to – przyciągają
Czy masz choinkę małą, czy dużą
Czy może wcale jej nie masz
Pamiętaj, że igliwie nie jest istotą Święt całą
I bez niego też sobie radę dasz
Czy spędzasz gwiazdkę samotnie, z rodziną, przyjaciółmi czy kotem
Duch Święt dociera wszędzie, nawet do małej myszki pod płótem

REDAKCJA **LOGOSU**

ŻYCZY WSZYSTKIM

NASZYM CZYTELNICZKOM

I

CZYTELNIKOM

ZDROWYCH I SPOKOJNYCH ŚWIAT

– PIĘKNYCH PREZENTÓW POD CHOINKĄ,
NA KTÓRE WSZYSCY NA PEWNO ZASŁUŻYLI.

A TAKŻE SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU!
DUŻO UŚMIECHU W CZASIE DNI WOLNYCH

A TAKŻE

UŚMIECHU JAK SIĘ SPOTKAMY

JUŻ W NOWYM ROKU

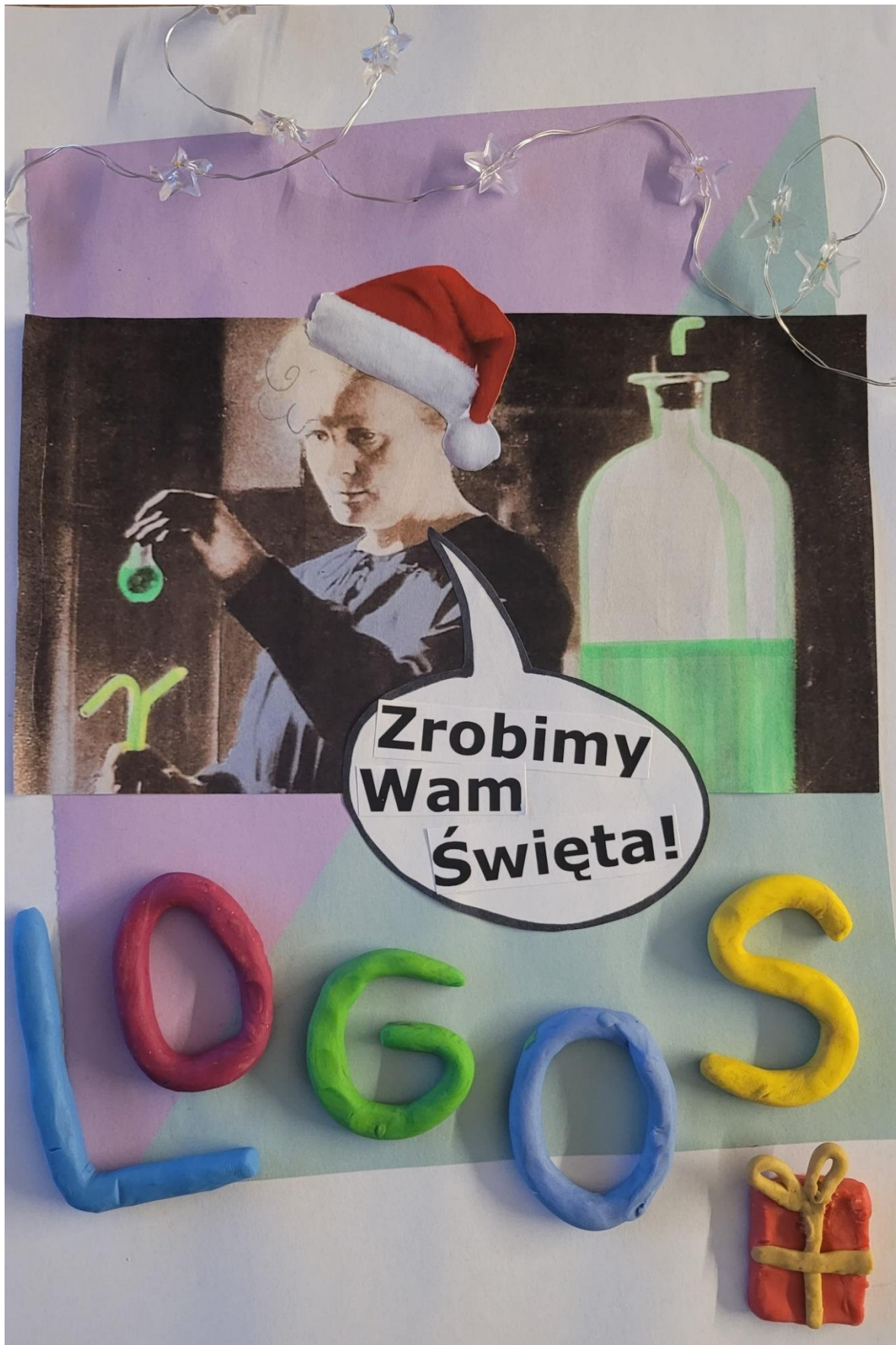
BARDZO DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM ZA
WSPARCIE PRZY NASZYCH PRACACH W PIŚMIE

I ZA RÓŻNE CIEPŁE SŁOWA

TAK NAM POTRZEBNE PRZY TWORZENIU
NASZEGO SZKOLNEGO PISMA

DO ZOBACZENIA W PRZYSZŁYM ROKU

REDAKTORKI
&
REDAKTORZY



okładkę zaprojektowała Hania Pisowodzka